№ 88. Lwów — Wtorek dnia 18 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabobotach, imieninach, pogrzebach, spisy nast. i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 30 ct.

Dziś: św. Apoloniusza — Ewtychija
Jutro: św. Emmy Wdowy — Heorhyja M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 15
Zachód „ „ 6 m. 46

Długość dnia godzin 13 m. 31
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 kwietnia.

Sprawa samoańska na dobre się powikłała, bo Anglia i Stany Zjednoczone muszą pomścić klęskę, zadaną ich wojskom przez armię pretendenta do królewskiej władzy Mataafy, popieranego przez Niemcy. Wprawdzie militarne znaczenie tej klęski jest bardzo małe, ale za to moralnego jej wpływu, szkodliwego dla tych mocarstw, lekceważyć one nie mogą. Piechota okrętowa angielska i amerykańska wylądowała, aby, spełniając rozkaz admirałów, zburzyć miejscowość, obsadzoną przez wojska Mataafy, który natychmiast się cofnął na plantacyę niemiecką, tu znalazł pomoc plantatorów, urządził zasadzkę, otoczył Anglików i Amerykanów, poczem rzucił się na nich z dzidami i oszczepami. Wojska tych mocarstw uciekły, straciwszy trzech oficerów, kilkunastu szeregowców, mnóstwo karabinów i jednę armatę. Mszcząc porażkę, dwa wojenne okręty — jeden angielski, a drugi amerykański — zaczęły natychmiast bombardować stolicę wysp samoańskich Apię, przyczem zapaliły niemiecką dzielnicę. Te wypadki zaostrzyły stosunek między Niemcami, popierającemi Mataafę, a Anglią i Stanami Zjednoczonymi, które obstają przy innym pretendencie — przy Malietoi, powołanym na tron wyrokiem trybunału międzynarodowego, który na tych wyspach istnieje na mocy układu, zawartego przed laty w Berlinie między Niemcami, Anglią i Stanami.

Wypadki na wyspach samoańskich poruszyły dyplomacyę. Niemiecki ambasador w Anglii hr. Hatzfeld przerwał swą kuracyę w Brightonie i zjawił się w Londynie, aby rokować z rządem angielskim i ambasadorem Stanów Zjednoczonych. Aby zaś publiczność niemiecka wiedziała, jakie jest stanowisko rządu berlińskiego, p. Bülow zamówił sobie interpelacyę, którą wnieśli w parlamencie liberałowie i konserwatyści. Niezwłocznie dając na nią odpowiedź, rzekł p. Bülow — jak to wiadomo z telegramu, podanego w poprzednim numerze naszego pisma — że „niepodobna przypuszczać, aby trzy chrześcijańskie mocarstwa zawikłały się w wojnę z powodu wysp samoańskich, jednakże „honor narodowy“ i kupieckie interesa nakazują Niemcom niewzruszenie obstawać przy tem, co one uważają za swe prawo“. Niezaprzeczenie takie same jest stanowisko Anglii i Stanów Zjednoczonych, z czego wynika, że rokowania będą bardzo trudne.

O swarach w Apii tak donosi biuro Reutera:

„Po przybyciu niemieckiego okrętu wojennego „Tauranga“, konsulowie angielski i amerykański ogłosili proklamacyę, wzywającą ludność do porządku, aby Mataafie dać ostatnią sposobność zastanowienia się. Misyonarze francuscy usiłowali też wpłynąć na Mataafię, ale daremnie. Zwolennicy tego pretendenta w dalszym ciągu rabowali, niszczyli mosty i barykadowali drogi. Zwolennicy Malietoy zabili kilku stronników Mataafy i obnosili ich ciała po Apii. Komendant „Taurangi“, kapitan Stuart był tem mocno oburzony i udawszy się do Malietoy, groził mu, że każe strzelać do tych, którzy będą się dopuszczali podobnych barbarzyństw. Malietoa zakazał dopuszczać się podobnych wybryków. Jednocześnie konsul niemiecki pisał do amerykańskiego admirała Kautza, zapytując, czy wielkie państwa chrześcijańskie mogą ścierpieć podobne barbarzyństwa? Admirał odpowiedział niezbyt grzecznie, że zgadza się na pojęcia konsula o barbarzyństwach, ale żadne wybryki nie miałyby miejsca, gdyby nie zachowanie się konsula niemieckiego i nie poparcie jego, udzielane Mataafie. Samoańczycy powiadają, że Mataafa byłby się poddał, gdyby go nie podżegał konsul niemiecki. Walka musi jeszcze większe sprowadzić zawikłania. Niepodobna oprzeć się przeświadczeniu, że główna wina ciąży na konsulu niemieckim Rosem. Obowiązkiem wszystkich trzech konsulów było utrzymać decyzyę najwyższego trybunału co do osadzenia na tronie Malietoy w miejsce tymczasowego rządu Mataafy. Zachowanie się Rosego, który ogłosił kontr-proklamacyę, popierającą stronnictwo powstańców, musiało pociągnąć za sobą fatalne skutki. Trudno przewidzieć, jak się rzeczy dalej rozwiążą, ale czas najwyższy, aby dyplomacya na seryo się do nich zabrała“.

Dzienniki londyńskie jednomyślnie stwierdzają, że położenie jest poważne, ale nie tracą nadziei, że dyplomatom uda się zażegnać niebezpieczeństwo.

Rezolucya. — Szkoły wojskowe.

Piszą nam z Wiednia 16 kwietnia:

Ostatnie uwagi nasze o stanowisku katolickiego stronnictwa ludowego zupełnie potwierdza uchwała katolickiego związku Tyrolu. Rezolucya tego związku, najpoważniejszego z niemieckich stowarzyszeń katolicko-politycznych, wzywa posłów katolickich, aby „w teraźniejszej walce narodowościowej pracowali ze wszystkich sił około porozumienia i pogodzenia ludów austryackich, a mianowicie około urzeczywistnienia uprawnionych żądań Niemców w Austryi, tudzież zachowania ich historycznego, prawnego stanowiska“. Dalej rezolucya wzywa rząd do energicznego poskromienia antireligijnych i antipaństwowych agitacyi żywiołów niemiecko radykalnych. Pierwsza z tych rezolucyi świadczy wyraźnie, że w teraźniejszym zatargu Czesi nie mogą się spodziewać trwałego poparcia ze strony katolickiego stronnictwa ludowego, gdyby nie okazali skłonności do ugody, i że nawet w katolickich kołach Tyrolu, które zaiste nie grzeszyły nigdy szowinizmem niemieckim, troska o zachowanie „historycznej pozycyi Niemców w Austryi“, zaznacza się silniej, niż dawniej. Znając stosunki w Tyrolu, nie można też wcale wątpić, że powyższa rezolucya została uchwalona w porozumieniu z ministrem baronem di Paulim. A więc jest to bardzo dobitne avis au lecteur. Co do drugiej rezolucyi, to obecnie zaznacza się energiczna kooperacya władz z prywatną inicyatywą kół katolickich w akcyi przeciwko propagandzie apostazyi. Powstał tutaj pod prezydencyą barona Vittinghof-Schella, zięcia byłego prezesa gabinetu hr. Belcredego, komitet wybitnych mężów, który się specyalnie poświęci zwalczaniu owej agitacyi. Próbkę nieokiełznanej zuchwałości tej agitacyi dostarczyła wczoraj *Ostdeutsche Rundschau*, ogłaszając list otwarty do kardynała Gruschy, jakoby antilist pasterski.

Wczorajsza interpelacya d-ra Szamanka w sejmie czeskim dostarczyła *Fremdenblattowi* ponownie pretekstu do wystąpienia w obronie zamysłu zakładania szkół niemieckich dla dzieci oficerów niemieckich w garnizonach, gdzie takich szkół nie dostaje. *Fremdenblatt* tego projektu broni przedewszystkiem ze stanowiska ogólnej wolności zakładania szkół z prywatnych środków, przypominając Czechom, że, korzystając z tej wolności, „Matica“ czeska doczekała się najświetniejszych sukcesów. Rzeczywiście nie można wcale zabronić oficerom niemieckim zakładać szkół niemieckich dla swych dzieci. Znaczyłoby to ograniczać ich wolność w sposób brutalny, gdybyśmy im odmawiali tego prawa. P. Szamanek dopuścił się zwykłej radykalnej przesady, dopatrując się w takich szkołach środka germanizacyi i „obrazy“ narodu czeskiego! Co do nas, jesteśmy pewni, że kilka szkół niemieckich nie stanie się u nas środkiem germanizacyi i w niczem nie uszczupli naszego, zabezpieczonego 1000-letniemi dziejami honoru narodowego! Jednakże z pewnego zdania artykułu *Fremdenblattu* możnaby wnosić, że te szkoły mają być przystępne także innym dzieciom. To spaczyłoby pierwotną, słuszną myśl tego projektu. W interesie tego projektu należy ściśle oznaczyć, że te szkoły mają służyć wyłącznie dzieciom oficerów. W przeciwnym razie dostarczyłyby nowego fermentu w dzikiej walce narodowości. *Qui trop embrasse, mal étreint!* (Kto zawiele obejmuje, źle ściska.)

Mowa p. Męcińskiego

wypowiedziana na posiedzeniu Sejmu przy uchwaleniu wniosków tyczących się spraw podatkowych.

Wysoka Izbo! Jeżeli pozwoliłem sobie postawić wniosek, odnoszący się do spraw podatkowych, który w tej chwili jest przedmiotem rozpraw Wysokiej Izby, to uczyniłem to w poczuciu i przeświadczeniu, że podniesienia i omówienia tej sprawy wymagają realne i rzetelne interesa opodatkowanych — interesa kraju Nie miałem zamiaru, ani chcę, ani chciałem uderzać czy to w korporacye, czy w pojedyncze osobistości. Korzystam tylko z prawa przysługującego każdemu posłowi, aby to, co gnębi, dolega, co boli i ciśnie wielką ilość, a może wszystkich opodatkowanych, znalazło swój wyraz i protest w tej Izbie, znalazło, jeśli się da, załatwienie, któreby choć w części wyszło na korzyść społeczeństwa.

Jestem już za stary, abym coś robił dla sportu lub jakiejś hecy, a mam do tego pretensyę, że jestem i za poważny, abym nie dla rzeczy, lecz dla jakiegokolwiekbądź innego powodu sprawę tego rodzaju wytaczał przed forum Wysokiej Izby.

Już sam fakt, że wniosek mój raczyła podpisać wielka większość, a nawet powiem — całość obecnych w Izbie posłów, winien być dowodem i wskazówką, że sprawa jest realną, że wymagała podniesienia, nacechowania pewnych momentów, wyświetlenia, omówienia i zacytowania szeregu faktów choć przykrych, ale prawdziwych.

Wdzięczny jestem komisyi podatkowej za to, że wnioski, jakie postawiłem, w całości przyjęła i zaleca takowe W. Izbie do przyjęcia. Co do motywów w sprawozdaniu zawartych, to jakkolwiek takowe nie są przedmiotem uchwał, parę słów poświęcić im trzeba. Więc warto zaznaczyć, że sprawozdanie, napisane może zanadto dyplomatycznie, najdrażliwszych punktów dotyka ostrożnie, w rękawiczkach, niejedno zostawia domyślności czytelnika, często każe czytać między wierszami.

W całości jednak zasługuje na zupełne uznanie. Bo inne jest stanowisko pojedynczego posła, który mówi we własnem tylko imieniu, a inne sprawozdawcy komisyi sejmowej, przemawiającego niejako w oficyalnym charakterze.

Parę punktów i myśli, w sprawozdaniu zawartych, pozwalam sobie wziąć pod bliższy rozbiór. Powiada komisya, że Sejm nie jest powołanym do legalnej interpretacyi ustawy, którą nie on uchwalał.

Wiemy wszyscy, że to ciało ustawodawcze, które uchwala ustawę, jest powołane przedewszystkiem do interpretacyi takowej. Tylko ja nie żądałem żadnej interpretacyi, ona w tym wypadku zbyteczna, ja tylko żądałem i żądam ścisłego wykonania postanowień wyraźnych i jasnych, w ustawie zawartych, a przez wykonawcze władze skarbowe ignorowanych, albo często ze względów fiskalnych na szkodę i z krzywdą podatkujących zupełnie pomijanych.

Dalej powiada komisya, że dotychczasowy materyał cyfrowy, odnoszący się do nowego podatku osobisto-dochodowego, nie daje nam jeszcze dokładnego obrazu rzeczywistości, nie daje materyału cyfrowego do wydania stanowczego sądu o postępowaniu władz skarbowych.

Na to nie godzę się. Nie ma jeszcze cyfr ostatecznych legalnie obowiązujących, bo nie ma decyzyi komisyi reklamacyjnej, ale jest podstawa do opiniowania postępowania władz skarbowych przeciwnego ustawie, zapoznawania najważniejszych, często z krzywdą opodatkowanych, wbrew najwyraźniejszym i jasnym przepisom ustawy i rozporządzeń wykonywanych obowiązków.

Z liczych stron kraju płyną głosy żalu, skarg i oburzenia na samowolne i nieustanne oszacowywanie dochodów pojedyńczych kontrybuentów, na fiskalny kierunek wielu inspektorów podatkowych

Podstawa więc jest. Przykładów samowoli i nielegalności całe stosy. Oby tylko władza chciała użyć, dopóki czas jeszcze, środków zaradczych, wzięła w opiekę i w obronę ustawę pogwałconą zaraz z miejsca, przy pierwszem jej wprowadzeniu w życie.

Komisya mówi dalej w swojem sprawozdaniu, że co do podatku zarobkowego, to obawy co do fiskalności w tym razie byłyby już z tego względu nieuzasadnione, albowiem podatek zarobkowy ujęty w ramy kontyngentu, usuwa interes skarbu państwa w wyniku indywidualnych wymiarów. Prawda, dla tego też i we wnioskach i w motywowaniu nie dotknąłem ani jednem słowem podatku zarobkowego, zawartego w ramach kontyngentu. Mówiłem tylko o niesprawiedliwem i nieustawowem obciążaniu towarzystw na wzajemności opartych, obowiązanych do składania publicznych rachunków. A podatek od tych instytucyi nie mieści się w ramach kontyngentu. Tu więc dowolność znajduje zbyt szerokie zastosowanie. I obawiać się trzeba, czy niejedna z instytucyi na wzajemności opartych potrafi w przyszłości ostać się i nie będzie zmuszona zaprzestać swojej często użytecznej działalności, nie mogąc podołać wymogom fiskalnym, stawianym wbrew ustawie i tylko przez sztuczne naciąganie takowej, wbrew woli ustawodawcy, na szkodę stowarzyszeń i ekonomicznych interesów kraju.

Liczne przytoczyłem przykłady, motywując moje wnioski, cały ich długi szereg mieści się w petycyi Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, znajdującej się w aktach komisyi podatkowej.

Kto ciekawy, ma silne nerwy, a komu irytacya nie szkodzi, niech odczyta sobie ten memoryał!!

Do wniosków przezemnie postawionych komisya dodaje wniosek nowy, tyczący się zmiany ustaw o należytościach prawnych. Ten dodatkowy wniosek komisyi brzmi:

„Wzywa się c. k. Rząd, aby jak najrychlej przeprowadził reformę ustawodawstwa o należytościach prawnych“.

Wdzięczny jestem komisyi za ponowne poruszenie tej sprawy, już niejednokrotnie podnoszonej. Bo ustawy o należytościach prawnych, nie jasne, zawiłe, często sprzeczne z sobą, dają najwięcej pola do nadużyć, najcięższej może ze wszystkich ustaw dolegają wszystkim warstwom społeczeństwa

Jak żołnierz w czasie wojny zawsze musi stać pod bronią, bo lada chwila nieprzyjaciel spaść mu może na barki, tak i my podatkujący znajdujemy się w tem położeniu, że musimy być ciągle w stanie obrony przeciwko rozmaitego rodzaju nakazom płatniczym, które gradem spadają na nasze barki, a przy których spóźnienie bodaj o jeden dzień tylko prawo rekursu odbiera. Tu zauważyć trzeba, że często wymierzane małe kwoty skłaniają opodatkowanych do tego, że zamiast pisać rekursa, co przecież z kosztami jest połączone, wolą choć niesłusznie wymierzoną małą kwotę zapłacić.

Sprawa ta była już parokrotnie w Sejmie traktowana, Sejm uchwalał rozmaite rezolucye, ale o rezultatach dodatnich tych uchwał wciąż głucho, wszystko idzie po dawnemu. A ponieważ reforma ustawodawstwa o należytościach nie nastąpi z pewnością tak prędko, ja więc pozwalam sobie wnieść rezolucyę, którą w naszych stosunkach i wymiarowych praktykach uważam za wskazaną i potrzebną.

Rezolucya moja brzmi: (czyta): „Wzywa się ponownie c. k. rząd, aby polecił c. k. władzom skarbowym przy wymiarze należytości prawnych uwzględniać z urzędu te przepisy, które wpływają na obniżenie wymiaru kontrybuentom przypisanego podatku“.

Ustawy o należytościach, jak powiedziałem, zawiłe i skomplikowane setkami orzeczeń i ministeryalnych wyjaśnień, mają rozmaite furtki. drogi i przesmyki, po których w najrozmaitszych kierunkach chodzić można. Otóż my mamy prawo żądać, ażeby w kraju naszym nietylko interpretowane i stosowane były te ustawy zawsze na korzyść skarbu, ale także i opodatkowani żeby byli przecież uwzględniani, gdzie to możliwe. Łagodzące postanowienia, o ile istnieją, niech znajdują i u nas zastosowanie.

A obecnie to się nie praktykuje.

Tyle co do motywów sprawozdania komisyi, za które jej wdzięczny jestem zawiera ono wiele prawd i myśli realnych, stanem rzeczy usprawiedliwionych. A każdy z członków tej Wys. Izby, jeśli zechce uważnie przeczytać sprawozdanie komisyi, to nasuną mu się niezawodnie uwagi i spostrzeżenia, chociaż nie drukowane, ale czytelne między wierszami, które stwierdzają tylko uzasadnienie wniosków moich i motywów, które przy pierwszem czytaniu przytoczyłem.

W dalszym ciągu pragnę słów parę odpowiedzieć na wywody JE. p. Namiestnika.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że w przemówieniu JE. p. Namiestnika muszę rozróżnić niejako dwojaki charakter jego osoby. Pewny jestem, że co do meritum rzeczy JE p. Namiestnik jako obywatel kraju, znający dokładnie jego stosunki, cierpienia i bóle, w zupełności podziela moje zapatrywania, zaś jako najwyższy urzędnik. stojący na czele całej administracyi kraju, miał sobie za obowiązek wystąpić przeciwko podniesionym zarzutom tyczącym się ważnej gałęzi administracyi państwowej. JE. p. Namiestnik powiedział, że zarzut pobieżnego, a zarazem powolnego traktowania spraw podatku osobisto-dochodowego jeden drugi wyklucza. Zdaje mi się, że tak nie jest: traktowało się sprawę pobieżnie, kiedy szło o wymiar podatku, a traktuje się ją powoli, kiedy idzie o załatwienie wniesionych rekursów. Rzecz ta zatem nie jest w kontradykcyi.

JE. p. Namiestnik mniema, że pesymistyczną myśl rzuciłem tutaj, twierdząc, że rekursa i zapóźno i szablonowo tylko będą załatwiane. Ale pytam się, czy tam, gdzie wniesiono 11.897 rekursów, jest rzeczą możliwą załatwić je należycie, sprawiedliwie, rozpatrzyć dokładnie, choćby z poświęceniem czasu i najsumienniejszej pracy komisyi? Zapewne jest to obowiązkiem czynników do tego powołanych nie załatwiać sprawy szablonowo, ale temu obowiązkowi sprostać nie zdołają, a winny temu złe i nieustawowe wymiary w I instancyi, które tak olbrzymią ilość rekursów spowodowały.

J. E. p. Namiestnik prostował cyfry przezemnie przytoczone, co do ilości rekursów wniesionych w powiatach gorlickim i kałuskim. Ja jako poseł nie mam możności informować się o szczegółach w urzędach podatkowych i komisyach wymiarowych, informuję się więc u posłów, reprezentujących tamte powiaty. Informacye, jakie dostałem, także w motywach zużytkowałem. Ale choć zupełnie wierzę, że cyfry przez J. E. p. Namiestnika

---

4)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

O sukniach i karze wspomnienia nie było, Tesia odetchnęła i przyrzekła sobie, że odtąd nigdy nie zajrzy do garderoby, a będzie przymierzała tylko suknie p. Luizy, gdy ta po obiedzie na spacer wyjdzie — suknie nie bardzo ładne, ale długie i szeleszczące.

Na drugi dzień po tej katastrofie, odprawiono p. Luizę a na jej miejsce przyjechała p. Anna, chuda, stara, w czarnej sukni; jak cień smutku i obowiązku, snuła się od rana do nocy za Tesią.

P. Michał nazwał ją raz zcicha „zasuszoną cnotą“; nazwa ta ogromnie podobała się Tesi; odtąd ile razy uczyła się z katechizmu o cnotach, zawsze wyobrażała je sobie jako istoty niezmiernie chude i czarno ubrane.

Teraz dopiero zaczęła się prawdziwa nauka przy pomocy księdza proboszcza i starego nauczyciela z sąsiedztwa! Po roku mozolnej pracy, Tesia schudła, zbrzydła bardzo i stała się automatycznie poważną. Apatya zagłuszyła wszelkie dawniejsze porywy. Ulubione dawniej kwiaty i zwierzęta przestały ją zajmować, uśmiechała się nieznacznie przypomniawszy sobie, że dawniej rozmawiała z niemi jak z ludźmi i pewna była, że ją rozumieją! Natomiast polubiła nauki przyrodnicze i raz w czasie obiadu nadmieniła, że chciałaby zostać lekarzem! Ciotce oczy błysnęły radością: nauka, praca dla ludzi, to najrozumniejszy cel życia; kobieta powinna dążyć do tego, żeby samej sobie wszystko zawdzięczać, żeby nie liczyć jedynie na przygodne szczęście w małżeństwie, które w dodatku najczęściej zawodzi. Na ten temat mówiła długo z przekonaniem, a Tesia słuchała jej słów jak świętej prawdy, której doniosłość zdawała się rozumieć dokładnie. „Ten pan“ milczał, gdy ciotka mówić przestała, zaśmiał się przeciągłym dźwięcznym śmiechem, który przyprawiał o dreszcze wszystkie wrażliwe kobiety.

Zachwyt Tesi zgasł jak płomyk od podmuchu wiatru; nie cierpiała „tego pana“, ale złośliwy uśmiech jego upokorzył ją dotkliwiej, niż najpoważniejsze uwagi ciotki; bała się śmieszności, a tym razem zdawało się jej, że obie powiedziały coś bardzo śmiesznego, co może podobałoby się wielu kobietom, ale naraziłoby je na złośliwy uśmiech wszystkich mężczyzn. Postanowiła nie wyrywać się ze swymi projektami; z czasem, gdy zostanie uczoną, to ją te głupie szyderstwa nie będą obchodziły; ale teraz nie chciałaby, żeby nawet ciotka mówiła o takich rzeczach; bo i na cóż przydadzą się rozumne słowa, skoro tylko śmiech wywołać mogą? W sercu jej przybył jeszcze jeden powód czci i miłości dla ciotki, a zarazem rozbudziła się jeszcze większa drażliwość na wszelkie uwagi, które „ten pan“ czasem żartobliwie wygłaszał. Przepowiadał, że ciotka zrobi z niej uczonego dziwoląga, przeciążając nauką, wpędzi w błędnicę, wysuszy nad książką zamiast wychować na zdrową, ładną pannę i wydać zamąż w porę, bez wszelkich miłosnych ceregielów, na które szkoda czasu, szczególnie dla kobiety, która tak mało ma czasu do stracenia!

Jako kandydata na męża wskazywał Polcia, swego bratanka, zwanego utrapieniem rodziny, dodając przytem, że głupcy i nieucy mają niepohamowaną chęć do żeniaczki, z czego kobiety korzystają skwapliwie.

Polcio, rumiany blondyn, barczysty, z ogromnemi rękami i nogami, miał przedewszystkiem wrodzony wstręt do nauki, wypędzony ze szkół kilkakrotnie, wrócił na wieś do stryja, bo tu miał jeszcze swoją część po ojcu i czuł nieprzeparty pociąg do pracy na roli. Wszelkie złośliwo-dowcipne uwagi stryja o wzniosłem powołaniu parobka, nie wzruszały go ani trochę, posiadał bowiem obojętność roboczego wołu, nawet w szarych oczach miał wyraz tego odrętwienia, szczególnie wobec szyderczych dowcipów stryja, którego stale nazywał „starym migdałem“. Pracował od świtu do nocy, jadł za czterech, sypiał jak kamień, a w miarę jak się zaznajamiał i zbliżał z przyrodą, zdobywał się na swój własny rozum, na swoją filozofię, nie mającą zresztą nic wspólnego z poglądami „starego migdała“. Żarty o małżeństwie przyjmował obojętnie; Tesia o chudej szyi, długich rękach i nogach, podobną była, podług niego, do oskubanej gęsi — nigdyby się z nią nie ożenił, gdyż wogóle takich smarkatych podlotków nie lubił; ponieważ jednak zauważył, że przy tych żartach dziewczyna rumieni się, to blednie, łzy ma w oczach i przez cały obiad nic do ust nie bierze, żal mu się jej zrobiło, słuchał, słuchał, a gdy „stary migdał“ przestał żartować, mruknął, patrząc uporczywie w oczy stryja, że chociaż jest głupi, nie potrafiłby tak dokuczyć nikomu, jak to czyni stryj, bez żadnej zresztą potrzeby, bo ani Tesi czas myśleć o mężu, ani jemu o żonie.

Pan Michał zmięszał się trochę, pomimo swego angielskiego spokoju i bardzo uważnie zmierzył go wzrokiem A Polcio, utrapienie rodziny, jadł dalej, sapiąc z gniewu, bo w tych słowach tylko część złości zlał, resztę schował na potem.

Tesia straciła naraz chęć do nauki, stała się apatyczną, ociężałą; całemi godzinami wpatrywała się w okno, siedząc nad książką, nie myślała o niczem złem, pomimo to na lada szelest czerwieniła się i śpiesznie nachylała głowę nad książką. Gdy po chwili przekonała się, że nikt nie przychodzi, znowu patrzała w okno bezmyślnie. Czasami przychodził jej na myśl stary nauczyciel, ogromnie uczony, trochę głuchy i wąchający tabakę. Jak on też wyglądał, będąc młodym? czy zawsze miał brodawkę na nosie? Dlaczego się nie ożenił? Może był zawsze ubogi i nie mógł żony utrzymać? Biedny człowiek! Całe życie sam jeden, tuła się po obcych kątach. Ogarniał ją taki żal, że gotowaby go pokochać z całej duszy... jak ojca, albo dziadka — byłaby dla niego bardzo dobrą, a gdyby mogła, dałaby ciepły kąt i wszelkie wygody u siebie w domu.

Przez parę dni myślała o nim bez przerwy; próbowała rysować na okładkach kajetów jego długą twarz, łysą czaszkę i rzadkie włosy, sentymentalnie spadające na kołnierz tuzurka. Nie był wcale brzydkim! Owszem, w twarzy miał dużo łagodnego smutku, jakby odblask zawiedzionych nadziei! Biedny! Gdy przyjechał na lekcyę, Tesia strasznie się zmięszała i uczuła gwałtowne bicie serca! Przez kwadrans nie słyszała prawie nic, co do niej mówił. Na szczęście kichnął parę razy, na klapie surduta zostały resztki tabaki. Tesia wzdrygnęła się z obrzydzenia i ni z tego, ni z owego zapytała go, ile ma lat? Przelękła się swej nieoorzeczności, zaczęła go serdecznie przepraszać, tłomacząc się, że z takim zapałem mówił o kongresie wiedeńskim, jakgdyby fakt ten pamiętał z lat swej młodości. Powiedziała jeszcze większe głupstwo, ale już nie czas było naprawiać. Stary poprawił kosmyk włosów na łysinie, spojrzał na nią surowo i oświadczył, że nawet dziadek jego kongresu wiedeńskiego pamiętaćby nie mógł — zresztą wrócił do wykładu.

Czasami znów przychodził jej na myśl ksiądz proboszcz. Rozmyślała nad tem, czy można być szczęśliwym, poświęciwszy się Bogu jedynie. Ciotka wprawdzie też żyła tylko dla biednych, dla sierot, żyła dla swego otoczenia i robiła bardzo dużo dobrego.. ale ma przytem męża, którego kocha. Ale ksiądz, jakkolwiek uchodzi za świętego w całej okolicy, musi strasznie nudzić się czasami? Myślała o tem, gdy jej wykładał religię, gdy przemawiał do niej swym pięknym, głębokim głosem. Dawniej, słuchając tego głosu, patrząc w jego twarz ascetyczną, uczuwała nabożną trwogę, usiłowała skupiać uwagę, ażeby ani jednego słowa nie uronić. Teraz opierała głowę na rękach i słuchała głosu jedynie — słowa przypomni sobie później.. a chociaż nie przypomni... to i cóż.. trudno wszystko pamiętać — a ona ma taką ciężką, zmęczoną głowę!

O Polciu myślała z gniewem, nawet jakby z pogardą — głupi smarkacz i basta! Niczego się nie uczył. nic nie umie, ona w jednym palcu ma więcej rozumu, niż on w całej głowie! Zresztą ona nie cierpi takich czerwonych, pucułowatych wyrostków bez wąsów. Bóg wie, kiedy mu te wąsy urosną. może wówczas będzie do ludzi podobny! Ale rozumnym nie będzie nigdy, a ona wolałaby umrzeć, niż mieć głupiego męża, którego nikt nie szanuje, a wszyscy uważają za głupca! Jej mąż musi koniecznie skończyć uniwersytet, mówić kilkoma językami i ślicznie grać na fortepianie! Muzyki jej nie uczono; ciotka usiłowała dać jej wychowanie przedewszystkiem racyonalne i praktyczne, a Tesia rada była, że nie potrzebuje dręczyć się przy fortepianie; teraz ogarniała ją chorobliwa tęsknota do pieśni; oddałaby połowę życia za to, żeby mogła grać lub śpiewać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

postawione są prawdziwe, przecież za wygraną nie daję. Wiem, że przy podatku zarobkowym 4.000 rekursów na przedstawienie i prośby pp. inspektorów zostało cofniętych. Otóż śmiem zapytać, czy w ciągu owych dwóch czy trzech tygodni czasu, jaki upłynął między postawieniem i motywowaniem mojego wniosku a dzisiejszem posiedzeniem, rekursy również jak przy podatku zarobkowym nie zostały częściowo na prośby, obietnice lub groźby cofnięte? Czy pp. referenci, przewodniczący i inspektorowie (a to wszystko jest zawsze jeden i ten sam człowiek) nie starali się o cofnięcie niektórych rekursów? — W każdym razie niech rząd weźmie na uwagę, że w żadnym chyba kraju koronnym nie ma tylu skarg i zażaleń i nie dzieje się to, co u nas, że wytwarza się tu nowy rodzaj literatury: kontrafiskalnej. Niemasz jednego prawie numeru dziennika, w którymbyśmy nie czytali pod tak znanym utartym już tytułem „kwiatki fiskalizmu“, o jakichś nowych a krzyczących niesprawiedliwościach. Spokojny mieszkaniec wsi od czasu do czasu, w niedługich odstępach, otrzymuje broszury, odezwy, protesty, o nadużyciach w najrozmaitszych rodzajach wymiarów i stosowaniu ustaw podatkowych. Zadaniem władzy skarbowej jest prowadzić sprawy podatkowe w myśl ustaw i przestrzegać prawa, ale nie szykanować, a w każdym razie nie przyczyniać się do tworzenia nowej gałęzi literatury, powstającej na motywach krzywdy opodatkowanych.

Powiadają, podatki wzrastają, bo wzrastają potrzeby państwa i kraju. Wiemy o tem, ale właśnie dlatego tem więcej domagać się tego musimy, abyśmy byli traktowani wedle ustaw, aby takowych nie naciągano fałszywie zwykle na korzyść skarbu, a na szkodę opodatkowanego. Niech ciężkie i twarde ustawy, które mimo to wypełniać pragniemy, znajdują złagodzenie w ich względnem wykonywaniu. A każdą ustawę władze skarbowe starają się interpretować zawsze na szkodę opodatkowanych. Ustawa n. p. z 31 marca 1890 o ulgach podatkowych przy spadkach do 500 zł. jakże jest wykonywana? Oto tak, że ulg tych odmawia się włościanom i małomieszczanom, jeśli gmina, w której zamieszkują, ma dajmy na to wspólne pastwisko gminne, lub jakikolwiek choćby najmniejszy majątek gminny. Mówi się interesowanemu: nie możesz korzystać z ulg ustawowych, bo ponad to, co posiadasz, jesteś jeszcze właścicielem takiej a takiej idealnej części pastwiska, lasu lub wogóle dobra gminnego. I biedny włościanin, lub małomieszczanin płaci za tę podstępną interpretacyę 20 lub 25 zł. zamiast 3 lub 4 zł., które się od niego należą.

Zapytuję, czy śniło się uchwalającej tę ustawę Radzie państwa, że takie ona w praktyce znajdzie zastosowanie? (Brawo).

Kiedy została uchwalona ta ustawa, zdawało się, że będzie ona wielką ulgą dla najbiedniejszych. Z zadowoleniem opowiadaliśmy na zgromadzeniach wyborczych, przedstawialiśmy włościanom, jaką ulgę w opłatach mieć będą, tymczasem gdy przyszło do zastosowania ustawy w praktyce, znalazła się furtka, którą w najbezprawniejszy sposób wjechano do kieszeni biedaków. Taką interpretacyą tej ustawy literalnie krocie ludności wyłączone zostały z pod jej dobrodziejstwa, bo wszyscy przynależni do gmin, mających jakikolwiek majątek wspólny.

Więc nie idzie nam tylko o wielkie ciężary z ustaw płynące, ale o wykonywanie, o fiskalną interpretacyę tych ustaw.

I dlatego ludność narzeka i skarży się, dlatego upada pod ogromem ciężarów.

Chcemy stosowania u nas ustaw w tym duchu, jak się one stosują w innych krajach koronnych, nic więcej.

Praw wyjątkowych dla siebie nie domagamy się!

Żale i skargi nasze, to rzeczy nie nowe. Rozbrzmiewały one już nie raz w tej wysokiej Izbie, na licznych zgromadzeniach, w dziennikach wszelkich odcieni.

A za politykę finansową i podatkową odpowiedzialny jest rząd, do niego więc zwracamy się i zwracać się nie przestaniemy z całą energią, dopóki sprawiedliwości i słusznym żądaniom kraju nie stanie się zadość! (Brawo. Oklaski).

Krzywda dzieje nam się nie od dzisiaj. Zawsze w sprawach podatkowych traktowani byliśmy inaczej, niżeli inne kraje monarchii.

Mam przed sobą statystykę urzędową z r. 1893 i czytam w niej np. o opodatkowaniu kas oszczędności następujące daty:

Czeska kasa oszczędności miała w tym roku dochodu 1,788.066 zł., zapłaciła podatku 123.570 zł., to znaczy przeszło 6%. Styryjska miała dochodu 134.710 zł., zapłaciła podatku 21.250 zł., to znaczy 15%. Galicyjska miała dochodu 115.012, zapłaciła podatku 59.514 zł., to znaczy 51%.

Gdzież tu więc równość, gdzie jednakie wykonywanie ustaw?

A my tylko tego chcemy, tego domagamy się! Dlatego to w innych krajach monarchii nie spotykamy się z taką masą skarg i utyskiwań na ucisk podatkowy, jak u nas. A ustawa egzekucyjna z 10 czerwca 1887, czy jest u nas wykonywana, jak gdzieindziej?

Czy nie raz biedakowi nie zabierają jedynej krowy, ostatniego kożucha lub poduszki? Powiedzą nam, takim wyjątkowym nadużyciom winny niższe organa wykonawcze. Na to odpowiadam: Znamy tylko całość administracyi, jako takiej, musimy udawać się do tej całości, apelować do rządu, czynić go odpowiedzialnym za to, co się praktykuje.

A teraz słów parę na zarzut, z którym się niejednokrotnie spotykamy, że Galicya jest złym płatnikiem. To jest prawda, ale jakie tego powody, a głównie jaka z tego konsekwencya? Oto że my jesteśmy przeciążeni podatkowo, że mimo chęci nie jesteśmy nieraz w stanie sprostać tym ciężarom, które na nas ciężą. Nikt z rozkoszy nie poddaje się egzekucyi, procentom zwłoki, mancetlom i widokowi na swojem podwórzu tego jegomości z bączkiem. Kto się na to wszystko naraża, pcha go do tego smutna konieczność. Ale czyjaż w tem wina, że tak jest faktycznie, — czy nasza tylko? Nie! Jest tu i inny winowajca!

Od 5 ćwierci wieku, jak nasz kraj należy do Austryi, cóż dla nas zrobił rząd? W pierwszych latach baczył tylko na to, czy nie jest kto politycznie podejrzany, tłumił wszelki rozwój życia ekonomicznego. A kiedy przyszły czasy konstytucyjne i potrzeby państwa się wzmogły, to zarzucać nam zaczęto, że jesteśmy krajem biernym, że nie wnosimy do skarbu państwa tyle, ile ministerstwo skarbu od nas miećby rade. A my jednak nie jesteśmy krajem bardzo biernym. Oprócz 66 milionów, które rocznie opłacamy do skarbu państwa, kontrybujemy pośrednio przez konsumcyę towarów i wszelkich wyrobów z fabryk czeskich i austryackich. A dlaczego nie zaspakajamy potrzeb w własnych fabrykach? Bo ich nie mamy. A dlaczego nie mamy? Bo nam (czemu nie przeczę) brak może przedsiębiorczego ducha ale z drugiej strony jest system, który gniecie wszelką naszą produkcyę, utrudnia każdą akcyę przemysłową, aby tym sposobem przyspieszyć rozwój i zwiększać zamożność innych prowincyj państwa. Warto zacytować fakt charakterystyczny, który się zdarzył wprawdzie dość dawno, jeszcze przed czasami konstytucyjnymi, ale nie mniej przeto bardzo wymowny a dowodzący, jak po macoszemu traktowano zawsze nasze ekonomiczne i przemysłowe interesa.

W miasteczku Kołaczycach w Jasielskiem założono fabrykę perkalików. Nie można było odmówić pozwolenia, ale władza orzekła, że do plombowania pojedyńczych sztuk wyrobu obowiązaną jest fabryka posyłać wszystko do Wiednia. Naturalnie fabryka na miejscu się skończyła z wielkiemi stratami założycieli W późniejszych, niezbyt już dawnych czasach, wielki przedsiębiorca holenderski, Szolten, który kilkanaście krochmalni posiada w różnych krajach Europy, założył dwie wielkie krochmalnie w Tarnowie i Tarnopolu, konsumować mające kilkakroć sto tysięcy korcy kartofli rocznie. Wymierzono mu najprzód taki podatek, jakiego nigdzie w Europie nie płacił, a nadto zarządzono, aby dwóch finanzwachów siedziało stale w fabryce dla nadzoru, żeby się tam co nieprawidłowego nie działo!

Ponieważ każda fabryka ma swoje sekreta, których odkrywać nie rada, przeto ów bogaty fabrykant doprowadzony do ostateczności, zamknął fabrykę, sprzedał budynki i grunta z wielką stratą i fabrykę z pod rządów konstytucyjnych przeniósł pod despotyczne do Częstochowy w Królestwie Polskiem

To są skutki rozumnej polityki podatkowej i ekonomicznej u nas!

I dlatego Galicya jest złym płatnikiem podatkowym! Bo prawdą jest, że kiedy w całej monarchii kary egzekucyjne wynoszą złr 789.433, to z samej Galicyi czynią one 353.362 złr., t. j. 44 prc. ogólnej sumy zapłaconej przez całe państwo!

A przy wymiarach w miastach podatku domowo-czynszowego, cóż się nie dzieje? Najuczciwiej nawet fasyonujący się właściciele formalne walki staczać muszą z władzami skarbowemi. Jakże się więc dziwić, że przeszedłszy taką łaźnię fiskalną w roku, w którym uczciwie się ktoś fasyonował, w następnym niższą od rzeczywistej podaje fasyę?

Mówi się wiele o moralności podatkowej. Zgoda, piszę się na nią, ale pod warunkiem, że moralność podatkową będą praktykować przedewszystkiem władze skarbowe (brawo). Pytam się, czy śrubowanie podatków bez miary, czy wyciskanie aż do ostatniej możebnej, ba, często niemożebnej kropli, jest akcyą szerzącą moralność podatkową, czy jest dobrą już nietylko dla kontrybuenta, ale i dla interesu i siły podatkowej państwa? A zresztą trzeba się także liczyć i z naturą ludzką. W Prusiech, gdzie 12 lat istnieje podatek dochodowy, rząd przedkładając Sejmowi sprawozdanie o wynikach podatkowych utrzymywał, że w ogóle jest 80 proc. fasyi mniej wykazujących dochodu niż rzeczywisty, a w samym okręgu regencyi Opolskiej procent fałszywych fasyi ma dochodzić do 50 prc. Więc rzecz to nieunikniona, słabość nieodłączna od natury ludzkiej, ale żeby ją bodaj częściowo usunąć, trzeba dawać dobry przykład i powiedzieć sobie: „ja nikogo fałszywie nie opodatkuję, śruby podatkowej podkręcać nie pozwolę“ — a wtedy rząd będzie miał prawo żądać od kraju pełnej moralności podatkowej. (Brawo.)

J. E. p. Namiestnik, czyniąc uwagi o motywach, jakich użyłem, powiedział, że wyjątkowe może nadużycia zgeneralizowałem. Zastrzegam się przeciw temu i z uznaniem muszę zaznaczyć, że w niektórych okręgach zostały przeprowadzone oszacowania bez żadnych nadużyć; nie składam ja winy wyłącznie na pojedyncze indywidua, potępiam system fałszywy i ekonomicznie szkodliwy, a pojedyńczym osobom, jeżeli co zarzucam, to brak zrozumienia ustaw, czasem potrzebnego przygotowania, często mniemania, że władze wyższe akceptują i popierają kierunek fiskalny.

J. E. Pan Namiestnik odczytał nam tutaj cyfry i wywody fachowej władzy skarbowej, na które, jak mogłem, odpowiedziałem. Muszę jednak uczynić uwagę że cierpliwość papieru da się tylko porównać z cierpliwością naszych kontrybuentów podatkowych. (Wesołość. Brawo).

Jeszcze jedna sprawa, którą z naciskiem podnieść należy. Oto wymiar podatku i egzekucya idą nadzwyczaj szybko i energicznie, ale załatwianie rekursów odbywa się bardzo powoli. często trwa całe lata.

Również sądzę, że w każdym rodzaju podatków, o ile wymiary w każdym podatku są zupełnie nieuzasadnione i za wysokie, powinny się one spotkać z naganą z góry Trzeba, żeby urzędnik nie tylko odpowiadał za to, jeżeli opodatkuje kogoś za mało, ale, aby był również odpowiedzialny za to, jeżeli opodatkowuje za wysoko, jeśli przebija z jego czynności czy nieznajomość ustaw, czy zła wola. A takich przykładów nie brak niestety!

I radbym bardzo choć raz wyczytać w *Gazecie lwowskiej*, że ten a ten urzędnik podatkowy za złe i fałszywe wymiary został ukarany, przeniesiony. lub do innej przeznaczony czynności. A dotąd jeszcze z taką wiadomością nie spotkałem się.

Nie tylko poszczególni kontrybuenci, ale wszystkie stowarzyszenia, banki i przedsiębiorstwa znajdują się ciągle i bezustannie w stanie rekursu. Proszę mi zacytować choćby jedną instytucyę finansową, którąby nie była ciągle w walce z władzami skarbowemi i w rekursach nieustających. A wszakże w wielu instytucyach siedzą syndykowie, ukończeni prawnicy, dyrektorowie są ludzie wykształceni, nie można więc przypuszczać, aby działo się to z niezrozumienia, czy nieznajomości ustaw; miara ich wykształcenia nie jest przecie niższa od wykształcenia urzędników skarbowych.

Nie chcę już nadużywać cierpliwości i tak zbyt na mnie łaskawej Wysokiej Izby. Muszę tylko więc zaznaczyć, że przykry dzisiejszy stan ekonomiczny naszego kraju nie zawsze był taki. - Wtedy gdy ta część naszego kraju została oderwana od pnia rodzinnego i przyłączona do Austryi, stan nasz ekonomiczny był z pewnością inny. Na kraju nie ciężyły żadne długi, część ogólnej przestrzeni stanowiły dobra rządowe, Lwów był poważnem centrum handlu ze wschodem. Lasy skarbowe były to nieprzebyte puszcze. I cóż widzimy po 100 latach przeszło tej gospodarki?

Dobra rządowe zmarnowane, lasy wycięte, handel upadł, przemysł nie rozwinął się, a ludność wszystkich warstw społeczeństwa zadłużona i zubożała. Jeśli jest w tem część naszej winy, to z pewnością przeważnie skutek to złej ekonomicznej polityki całego szeregu lat, przez rząd u nas stosowanej. To nie, jak mówią: „polnische“, ale „deutsche Wirthschaft“ doprowadziła nas tu, gdzie obecnie jesteśmy.

Niech więc rząd wspólnie z nami baczy na to i idzie w tym kierunku, aby polepszyć nasze smutne stosunki, naprawić złe, które w wielkiej części spowodował złą gospodarką ekonomiczną i finansową.

My chcemy być lojalnymi obywatelami. liczymy się z potrzebami państwa, ale chcieć i módz to wielka różnica! Niech rząd nam da. co się nam należy, abyśmy sprostać mogli obowiązkom naszym, bo my w innych i cięższych warunkach żyć musimy, niżeli inne prowincye monarchii. Nasze ciężary są liczniejsze, a płyną nietylko z ustaw rządowych, ale nawet dodatki krajowe, powiatowe i gminne są większe, jak gdzieindziej, bo konieczne potrzeby dawnem zaniedbaniem spowodowane, tego wymagają. Jeżeli weźmiemy sumę podatków rządowych, a przeciwstawimy jej sumę tego, co wynoszą dodatki wszelkiego rodzaju, to w Dolnej Austryi np. suma dodatków stanowi od sumy podatkowej 48%, kiedy w Galicyi 101%. — Nasz 60 względnie 66% dodatek krajowy, 20% powiatowy, 20% przeciętnie gminny, 9% szkolny, 10% drogowy, prócz tego wszelkiego rodzaju konkurencye kościelne, szkolne i regulacyjne, wszystko to razem stanowi ciężary w innych krajach nie znane. Kończąc moje wywody, proszę Wysokiej Izby o przyjęcie wniosków i dodatkowej rezolucyi mojej.

Tych kilka spostrzeżeń i uwag, zaczerpniętych nie z fantazyi, ale z praktyki codziennego życia, pozwoliłem sobie wobec Wysokiej Izby przedstawić. — A może słowa moje, czego niezawodnie wszyscy pragniemy, trafią tam, gdzie w pierwszym rzędzie były skierowane, to jest do władzy rządzącej, której uwadze i rozwadze te skromne uwagi polecam i proszę o łaskawe zastanowienie się nad niemi. — (Brawa i oklaski.)

Mały Feljeton.

Kłopot symbolisty.

Powodzenie Harry Arcusa zasadzało się na tem jedynie, iż *jury* nie odrzuciło jego obrazu. Nie było to jeszcze zbyt wiele, ale i to w każdym razie przechodziło oczekiwania młodego artysty.

A obraz to był zadziwiający.

Roztaczała się na nim woda koloru farbki, ultramaryna najlepszego gatunku, połączona w głębi z niebem tejże barwy i tego odcienia. W pośrodku szafirowych przestworzy bujał się wielki i mistyczny ptak, coś pośredniego między bocianem, a gołębiem. Możnaby go było wziąć za papugę, gdyby nie ciemnobrunatne centki puszystego opierzenia — ta ostatnia okoliczność kazałaby dorozumiewać się kuropatwy. gdyby nie wysokie nogi naprowadzające na nowe przypuszczenia.

W każdym razie widz miał przed oczyma trudną do rozwiązania zagadkę. Trudności te powiększała postać kobieca, przybrana w szatę żółto pomarańczową, mocno świecącą. Postać ta sterczała nad wodą tuż przy ptaku i usiłowała wznosić ku górze ręce, splecione jak do modlitwy.

Obraz wyglądał stanowczo tak, jak gdyby miał coś oznaczać — co? — tego nikt nie wiedział, a najmniej sam twórca.

Namalował „rzecz“ bez wielkiego namysłu — albo raczej dlatego, że mu nic lepszego nie przyszło do głowy.

Pewnego razu, gdy siedział nad rozpostartym bleitramem, daremnie wysilając mózg nad wynalezieniem jakiegokolwiek motywu do przyszłego dzieła, spostrzegł wróbla przelatującego koło okna.

Ten naprowadził go na myśl odmalowania ptaka. Jeżeli postać modelu przybrała pod pędzlem większe rozmiary i wogóle odmienne kształty, to już było dziełem nieobliczonego przypadku. Artysta popuszczając wodze nieokiełznanej wyobraźni, mógłby równie dobrze zrobić zwierzątko o wiele mniejszem, aniżeli było istotnie.

Gdy ptak znajdował się już na płótnie i artysta znowu spoglądał wyczekująco przez okno, wpadła mu w oko jakaś kobieta przechodząca przez ulicę, co genialnemu Arcusowi podsunęło pomysł umieszczenia damy na egzotycznym krajobrazie. Modelka wprawdzie przybraną była w suknię szarą, ale barwa ta w promieniach słońca południowego wydała mu się żółto-pomarańczową.

Tym samym osobistym wrażeniom zawdzięczały swój byt farbowane szafiry nieba i fal wodnych.

Całość obrazu w obec jaskrawych tonów barw, mogła według opinii twórcy, być uplastycznieniem „Symfonii barw“. Poprzednio nie myślał o takiem zadaniu, ale skoro tak się jakoś wszystko ułożyło, czemu nie skorzystać z uniwersalnej nazwy, która mówi wiele i mało zarazem?

Nie pokazywał obrazu żadnemu z kolegów miał jak to wyżej zaznaczono. poważne wątpliwości czy robota jego nie zostanie odrzuconą przez *jury*; przezorność doradzała dyskrecyę. W ostatniej chwili zdjął nawet kartkę z tytułem obrazu, uważając ją za zbyteczną dla nieprzyjętego dzieła. Jakież było jego zdziwienie, gdy w dniu otwarcia wystawy secesyonistów, ujrzał obraz swój w zupełnie dobrem miejscu powieszony, a przed nim grupę kolegów dysputujących zawzięcie.

Podeszli ku niemu żywo, pytając z wielkiem zaciekawieniem:

— Powiedz nam, co ten obraz oznacza? Wygląda tak, jak gdyby miał jakieś ogólniejsze, symboliczne znaczenie.

Temu nie mógł zaprzeczyć. Ale ponieważ na pierwsze pytanie nie umiałby dać odpowiedzi, przybrał wyraz twarzy tajemniczy i zaczął pomrukiwać coś ponuro.

Od tej chwili Harry Arcus uznanym był za symbolistę z pewnym odcieniem impresyonizmu.

Pytanie, co obraz jego mógł oznaczać właściwie, zaprzątało myśl jego nieustannie.

Z początku łudził się nadzieją, iż dowie się o tem od publiczności. Gdy ludzie stawali przed jego dziełem, skwapliwie wsuwał się pomiędzy nich i pilnie wsłuchiwał się w każde słówko.

Ale ani jedna sylaba nie naprowadziła go na najlżejszą dyrektywę. Rzecz się nie rozjaśniała i pozostawała wciąż zagadką nie do rozwikłania.

Zaczęło go to wreszcie dręczyć dotkliwie. Co prawda, do troski tej przyczyniły się i inne okoliczności, podtrzymujące ponury nastrój jego usposobienia — a mianowicie chorobliwy brak gotówki. Ludzie, podlegający tej przypadłości mają miny nachmurzone, choćby nawet zbliżali się do wrót nieśmiertelności, jak Arcus.

Coś na trzeci dzień po otwarciu wystawy, gdy nowomianowany dekadent z miną złowrogą spożywał artystyczne śniadanie, dało się słyszeć energiczne pukanie do drzwi.

— Proszę wejść — rzekł strwożonym głosem artysta, przed którym autosugestya roztoczyła smutne sylwetki krawca, rządcy lub sklepikarza.

— Czy tu mieszka pan Harry Arcus? — zapytał głos nieznajomy łamaną niemczyzną, przypominającą akcent amerykański.

— Pan Harry Arcus?

Malarz zastanowił się przez chwilę, czy on jest rzeczywiście owym poszukiwanym Harry Arcusem. Właściwie bowiem nosił inne nazwisko. Ale ten pseudonim wybrał jako jakiś najodpowiedniejszy do nastroju obrazu impresyonistyczno-symbolicznego o zacięciu dekadenckiem.

— Do usług, ja nim jestem — rzekł po pewnym namyśle. — A z kim mam przyjemność?

— Samuel Wilmont z Bostonu — przedstawił się nieznajomy. — Przychodzę w sprawie obrazu, który przed chwilą oglądałem na wystawie. Zdumiewające dzieło: Indead. Jestem oczarowany. Na całej wystawie nie spotkałem nic równego.

Oczy Harry Arcusa zajaśniały błyskami pierwszego tryumfu. Ten człowiek poznał się na nim. Szybko przysunął fotel jako tako trzymający się na trzech nogach.

— Well — prawił p. Wilmont. — Przystępuję do rzeczy. Chcę ten obraz kupić.

— Tak! — Westchnienie wyrwało się z przepełnionej radością piersi artysty. Pierwszy raz trafiło mu się coś podobnego. Wreszcie i on miałby znaleźć swego mecenasa. Teraz szczęście jego zapewnione.

Po chwili zdjął go niepokój. A jeśli gość będzie chciał wiedzieć, co obraz oznacza?

— Pyszne dzieło — powtarzał Amerykanin. — Co za farby! Biją w oczy na sto kroków. Ja, jako fabrykant farb najlepiej mogę to ocenić. A ten szafir! A ta żółtość, jak jedna od drugiej pysznie się odcina. Precious,—in dead!

Pochwała była sformułowana trochę oryginalnie, pomimo to pochlebiła artyście. Biedak zbladł jednak, gdyż w tej chwili Wilmont wymówił słowa fatalne:

— Temat, a temat, ha, haa...

— Cóż temat? — podchwycił, zbierając ostatki sił artysta.

— Temat *niby* niewiadomy. Nie dałeś umyślnie tytułu. Chciałeś ludziom zadać zagadkę. A jednak za pierwszem spojrzeniem rzuca się w oczy znaczenie obrazu...

— No, i cóż on według pana oznacza? — zawisło malarzowi na ustach, ale nawet powstrzymał niebaczne pytanie, wyczekując z niepokojem dalszych słów swego interlokutora.

— Próbowałem już zamawiać u naszych artystów obrazy na ten sam temat; rozpisałem nawet konkurs, wyznaczając pokaźną nagrodę. — Nikt nie pochwycił mojej intencyi. Panu pierwszemu to się udało. Dziwna rzecz, iż obaj wpadliśmy na ten sam pomysł.

— Istotnie, to zadziwiające — utrzymywał artysta, wykrzywiając twarz do uprzejmego uśmiechu — spotkaliśmy się, jak dwie pokrewne dusze artystyczne.

Gdybym ja wreszcie dowiedział się o co mu idzie? — monologował w duchu.

— A zatem dzieło pana do mnie należy — prawił dalej Amerykanin; — proszę, oto czek na 1000 dolarów. Zechciej go zdyskontować w banku kredytowym. A teraz chciałbym z panem w dalszym ciągu traktować. Proszę mi namalować jeszcze kilka obrazów na ten sam temat. Kupuję wszystkie, jeżeli równie dobrze wyrażą ideę zasadniczą. Czy zgoda?

— Owszem, owszem — mówił uszczęśliwiony, a zarazem zafrasowany Arcus.

Do pioruna. Doprawdy możnaby oszaleć. Znalazł możnego mecenasa, a jednak - a jednak..

Gdyby ten człowiek ulitował się nad nim i wypowiedział co ten obraz ma oznaczać? Pytać nie należy, nie można.

— Tak, tak. Idea zasadnicza — zaczął cedzić przez zęby nie wiedząc, jak wybrnąć dalej z rozpoczętego zdania.

— Zastrzegam sobie — dowodził p. Wilmont — aby pan do innych obrazów użył farb odmiennych, ale niech również jaskrawe będą i krzyczące — wszak to właśnie odpowiada tematowi. Kukułka także nie powinna być jedyną wyrazicielką myśli przewodniej.

— Kukułka? — pytał malarz oszołomiony

— Yes. Kukułka. My wprawdzie w Ameryce nie znamy tego ptaka, ale takim go sobie odrazu wyobrażamy, uważając go za symbol reklamy.

— Reklamy? — wyrwało się z ust artysty.

— A tak. Wszak kukułka każdemu prosto w uszy wykrzykuje swoje nazwisko — żadne zwierzę nie wyrówna jej w popularności. Wszak dlatego ją pan nawet powiększyłeś alegorycznie.

— Oczywiście. To się rozumie samo przez się — wtrącił malarz tonem głębokiego przekonania. — A dalej, szanowny panie, cóż dalej?

— Dalej! Czyż mam panu komentować jego własny obraz? Wszak pan najlepiej to zrozumiałeś, wynajdując dla wcielenia reklamy barwy jak najbardziej krzyczące. Może nie wszystkim one przypadną do smaku, ale dla mnie, jako dla przedstawiciela sławnej fabryki farb „Wilmont i Spółka“ dobrane wybornie. A przytem jak ta żółto pomarańczowa dama modli się wymownie na tle szafirowo-pofarbkowanej wody do wyolbrzymionej kukułki! Czyż to nie pyszne uplastycznienie reklamy podbijającej świat? Świat uzmysłowiony przez niebo i wodę. Wspaniały pomysł.

— A zatem skończone, namaluj mi pan więcej reklam w takim guście.

To mówiąc master Wilmont uścisnął kordyalnie prawicę Harry Arcusa.

Artysta odetchnął szeroko.

Teraz dowiedział się nareszcie, co oznacza jego obraz, na jakiem polu można w przyszłości zbierać laury i dolary!

Turniej szermierzy.

W sobotę po południu odbyło się assaut konkurencyjne lwowskich szkół i towarzystw. Zadaniem tego assaut było powybierać ze wszystkich szkół najlepsze pary, aby je przedstawić na wczorajszym popisie.

Wczoraj wieczorem o godzinie 7-mej rozpoczęła się w bogato udekorowanej sali najbardziej efektowna część całego turnieju, czyli wielki popis przed publicznością. Wszystkie dni poprzednie składały się na to, ażeby ze wszystkich stających do turnieju szermierzy powybierać tych, którzy się okażą największymi mistrzami we władaniu bronią. Ci najlepsi mieli dopiero stanąć przed publicznością, ażeby jej wszystkie efekta szermierki w najdoskonalszej ich formie przedstawić. To też publiczność, która częścią widziała assauts dni poprzednich, a częścią o nich słyszała, rozciekawiona tem, co się do niej doniosło, zebrała się wczoraj tak licznie, że zapełniła ogromną salę „Sokoła“ dosłownie po brzegi.

Na pierwszy ogień poszli młodziutcy uczniowie p. Artura Marie: pp. Żaba i Grzywak. Obydwaj robili bardzo dobrze, wykazując dużo rozwagi i uwagi na to, żeby robota ich była efektowną. Po nich wystąpili na scenę dwaj uczniowie p. Bernolaka: pp. Sobolewski i Szczepański. Mniej więcej równi wzrostem i temperamentem bili się obydwaj bardzo dobrze. Nie było tam ani jednego ruchu obliczonego na efekt, ale wszystko, jak się to zwykle dzieje u uczniów p. Bernolaka, obliczonem było u każdego z nich jedynie na pokonanie przeciwnika. Mimo to dzięki właśnie dokładnej „robocie“ i nadzwyczajnemu dobraniu pod względem stopnia doskonałości i temperamentu, wypadło to assaut bardzo *correct*. Trzecia para, złożona z pp. dra Moszyńskiego i Kornela Zubrzyckiego, reprezentowała akademicki Klub szermierzy. Assaut to skończyło się, jak to łatwo można było przewidzieć zwycięstwem dra Moszyńskiego, p. Zubrzcki jednak miał mimo to dość okazyi i czasu, aby się okazać jaką szermierz pierwszej próby, posiadający dużo zimnej krwi i rzadko spotykaną gracyę w każdym najdrobniejszym nawet szczególe szermierki.

Po przegrywce muzyki wojskowej nastąpiła bardzo interesująca lekcya na florety p. Bernolaka z 12-letnim Adasiem N. Świetnym był ten czarno ubrany dzieciak, z sięgającym mu powyżej pachy floretem, a zachowujący się na podyum z zabawną powagą starego szermierza. Z zapartym niemal oddechem patrzało dziecko w oczy swego mistrza, wykonując w mig pchnięcia i parady, nakazywane mu komendą p. Bernolaka. Z dziarskiej postawy, dokładności i szybkości ruchów poznać było można już wczoraj, że z tego ładnego malca będzie kiedyś szermierz pierwszej wody. Równie niemal zajmującym były i następne zapasy pp. Süssa z Calderonim na florety i Wondraka z Machatchkiem na pałasze.

Z szeregu assauts, które nastąpiły potem, najpiękniejszymi były: walka pp. Haczewskiego z Kulhankiem, i Moszyńskiego z Morawetzem. Ale koroną całego popisu było spotkanie samego p. Bernolaka z najlepszym uczniem jego, drem Moszyńskim. Ilość tuszów była po obu stronach mniej więcej równą. Były jednak podczas walki chwile, w których p. Bernolak pokazywał, że jako mistrz nie dał się jeszcze prześcignąć przez ucznia, choć ten uczeń przechodzi już miarę zwykłego pierwszorzędnego szermierza. Świadczył o tem głównie koniec spotkania, gdy p. Bernolak wspaniale wytrzymał kilka błyskawicznych cięć, przysiadł prawie do ziemi, osadził rozpędzonego nań przeciwnika na miejscu i kilkoma niesłychanie zręcznymi ruchami uwięził tuż nad głową swoją pałasz dra Moszyńskiego. Po tem przepysznem zakończeniu właściwego turnieju, nastąpiło rozdanie nagród, o których czytelnicy *Przeglądu* wiedzą już, komu się dostały. Nagrody rozdawał prezes komitetu turniejowego Juliusz hr. Bielski, który wręczając każdemu z laureatów jego nagrodę, zwracał się się do niego z odpowiednią krótką przemową polską lub niemiecką, stosownie do tego, czy laureat był wojskowym czy cywilnym.

Poza konkursem odbył się na zakończenie popis szkoły Horacego Santellego. Uczniowie tego włoskiego mistrza należą wszyscy do wojska, a przeważnie do załogującego tu pułku huzarów. Charakter zapasów tej szkoły tkwi głównie w temperamencie. Ognisty Włoch Santelli przelewa swój południowy temperament i na swoich uczniów. To też zapasy Santellistów charakteryzuje ogromna obfitość ruchów i zapalczywość w ataku. Skaczą, niemal tańczą i pokrzykują bezpośrednio przed cięciem. Mimo to, choć nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego, żeby szermierz odzywał się podczas walki, o ile nie zapowiada otrzymanych tuszów, przecież ta hałaśliwość nie robi wrażenia blagi i efekciarstwa Te krzyki to najwyraźniej erupcye temperamentu, które z początku dziwią trochę nieobeznanych z włoską szkołą, ale potem zdają się tworzyć jedno z jej nieodzownych akcesoryów. Zasadniczo różni się szkoła włoska od niemieckiej i francuskiej tem, że podczas gdy te dwie nakazują wykonywać ruchy o ile możności tylko z przegubu ręki, szkoła włoska wprowadza w grę całe ramię. Najlepszymi uczniami Santellego okazali się porucznicy Ujhazy i Gregorich. Sam Santelli wzbudził entuzyazm jako florecista.

Na tem zakończył się pierwszy galicyjski turniej szermierzy. Publiczność nasza nie zna przeważnie tego rodzaju emocyi. Z początku więc wyjąwszy kilkudziesięciu znawców, znać było na wielu twarzach wyraz pewnego rodzaju rozczarowania. Ale trwało to tylko krótko, zanim zrozumiano kiedy cięcie siedzi, co znaczą poszczególne słowa wymawiane przez kierowników walki i okrzyki walczących. W miarę jednak jak publiczność więcej rozumiała szczegóły, rozgrzewała się coraz to bardziej, zrywała się do oklasków, a nawet do okrzyków. Pod koniec można już było zauważyć między widzami roziskrzone oczy, zaczerwienione policzki, w ogóle *mutatis mutandis* wszystkie symptomaty rozgorączkowania o jakich wiemy z relacyi średniowiecznych lub z opisów dzisiejszych walk kogutów lub byków. Naturalnie, że to wszystko jest już ucywilizowane, ogładzone i pociągnięte szlifem rycerskości tkwiącej w naturze społeczeństwa polskiego. Ale w każdym razie widać było wczoraj ze drzemiące na dnie duszy tłumu instynkta, każdej chwili zdolnym jest zbudzić widok pięknej w swojej drapieżności choć tak nie szkodliwą uczynionej i eleganckiej zabawki jak turniej szermierzy z końca 19 stulecia.

KRONIKA.

Lwów 17 kwietnia.

Sejmiki relacyjne posła do Rady państwa z okręgu miast Sambor, Stryj, Drohobycz, prof. dr. Roszkowskiego odbędą się: dnia 21 bm. o godz. 4 po południu w Stryju w sali Rady miejskiej, 22 bm. o godz. 4 po południu w Drohobyczu w miejskiej sali gimnastycznej, a 23 bm. o godz. 4 po południu w Samborze w sali kasynowej.

Wystawa dzieł śp. Juliusza Kossaka została wzbogaconą liczną kolekcyą wspaniałych prac ze zbiorów Wilhelma hr. Siemińskiego.

Celem uczczenia pamięci Karola Mikulego przez umieszczenie tablicy marmurowej w kościele zebrał komitet od dawniejszych uczniów zmarłego mistrza dotąd kwotę 67 zł. bo oprócz 51 zł. wykazanych w *Dzienniku polskim* z dnia 2 gru-

dnia 1897, złożono jeszcze następujące sumy: pani Emilia Vlasitz 5 zł., p. J. Wygnański 3 zł., p. Salomea Abler z Tarnopola 5 zł., p. Salomea Hutter z Sądowej Wiszni 3 zł. Nadto ofiarowała p. Kornelia Neuhauser wielkie marmurowe popiersie ś. p. Karola Mikulego wyrzeźbione przez Cypryana Godebskiego. Dalsze datki na ten cel przyjmuje skarbnik komitetu p. Rudolf Schwarz, dyrektor konserwatoryum gal. Tow. muzycznego we Lwowie. Dnia 15 kwietnia 1899. *Rudolf Schwarz, Wincenta Zellinger, Franciszek Słomkowski, Mieczysław Sołtys, Franciszek Neuhauser.*

Dzieje podwód i poczt w Polsce. Radzca p. Józef Chołodecki, znany ze swych cennych prac literackich jako Walenty Cwik, przystępuje do nowej, wielkiego znaczenia pracy, jak to widzimy z przesłanego nam następującego pisma: „Zbierając materyały do dziejów podwód i poczt w Polsce, upraszam o nadesłanie pod moim adresem wszelkich znajdujących się w prywatnych rękach odnośnych aktów i dokumentów w oryginale lub w odpisach. Po zużytkowaniu tych aktów i dokumentów nie omieszkam ich zwrócić z podziękowaniem właścicielom. Wszystkie pisma polskie proszę o powtórzenie niniejszej odezwy. (Walenty Ćwik) *Józef Białynia Chołodecki*, radzca pocztowy we Lwowie".

Blankiety na „los von Rom", które Schonerer rozsyła austryackim katolikom, wyglądają tak: na ćwiartce papieru wydrukowane są rubryki: imię i nazwisko, stan, miejsce pobytu, poczta, kraj. Poniżej wydrukowano: „wypełnić i przesłać pod adresem: „Abgeordneter Schoenerer, Kems a. d. Donau". Do tego blankietu dołączone są jeszcze dwie kartki. Na jednej wypisano: „Uebertritt dringend", a na drugiej odezwa do składania ofiar na „Bismarckstein in Eger". Na odwrotnych zaś stronach obu tych kartek mieści się anons wydawnictwa Schoenerera: „Unverfälschte deutsche Worte". Prawda, że sprytna reklama?

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Przeznaczeni: ks. Jan Jakubowski, deficyent na posadę wikarego do Pantalowic, ks. Klemens Kochmański, deficyent, do Kurzyny, ks. Franciszek Bielawski pozostaje nadal na dotychczasowej posadzie w Grębowie. Zmarł ks. Marceli Żabicki, jubilat, prałat Jego Świątobliwości i proboszcz w Gorlicach w 77 roku życia, a 53 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya tarnowska. Odznaczony expositorio canonicali ks. Adam Frączkiewicz, wicerektor seminaryum duchownego. Przeniesieni: ks. Józef Sikorski z filii w Pogórskiej Woli na filię do Kamionki małej, ks. Michał Leżoń ze Strzelec wielkich na filię do Pogórskiej Woli, ks. Franciszek Borowiecki ze Słopnic królewskich do Żwiernika, ks. Wojciech Ścisło z Żwiernika do Barcic, ks. Jan Hołda aplikowany do Strzelec wielkich. Zwolniony od obowiązków dla poratowania zdrowia ks. Michał Cieślik.

Brama Floryańska ocalona. Komisya tramwajowa krakowskiej Rady miejskiej uchwaliła zachować bramę Floryańską nienaruszoną a przeprowadzić kolej elektryczną w ten sposób, iż poziom pod bramą obniżony będzie o 25 centymetrów. W celu uniknięcia oszpecenia Rynku drutami, uchwalono przeprowadzić prąd elektryczny przewodnikami podziemnymi.

Ładnowski we Lwowie. Dyrektor lwowskiego teatru p. Heller nawiązał rokowania z Bolesławem Ładnowskim, znanym i wielce cenionym przez publiczność lwowską artystą, o występy gościnne we Lwowie. Znakomity artysta rozpocznie niebawem występy w Krakowie, a w czerwcu przybędzie do Lwowa.

Kościół polski w Wiedniu. W dniu 13 b. m. odbyło się pod przewodnictwem hr. Karola Lanckorońskiego posiedzenie komitetu wykonawczego loteryi fantowej na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego w Wiedniu. — Dyrektor komitetu radzca dworu Struszkiewicz przedstawił wyniki dotychczasowej działalności. Zebrano dotąd trzydzieści kilka wartościowych fantów, pochodzących z darów hr. Lanckorońskiego, br. Ziemiałkowskich, Abrahamowiczów, Bilińskich, hr. Tarnowskiego, ks. Sanguszki i hr. Jerzego Borkowskiego, otrzymano też od artysty-malarza p. Wojciecha Kossaka jeden wielce cenny utwór jego pędzla. Rozesłano dotąd sześćdziesiąt kilka tysięcy losów, głównie za pośrednictwem pp. starostów i marszałków powiatowych, którzy w przeważnej części ze znanem obywatelskiem poświęceniem sprzedaży tych losów się podjęli. Komitet pokłada ufność w opiece P. T. pań marszałkowych, że akcya ta przy ich wpływowem poparciu należycie się powiedzie. We Lwowie i Krakowie utworzono komitety pań do sprzedaży losów a mianowicie w Krakowie podjęły się tego obowiązku: hr. Antonina Wodzicka, hr. Stanisławowa Tarnowska i Kazimierzowa Laskowska; zaś we Lwowie hr. Stanisławowa Badeniowa, Zdzisławowa Marchwicka i Janowa Seferowiczowa. Uchwalono dalej wystosować odezwę do wszystkich artystów polskich których znaczna część już osobiście przyobiecała nadesłać utwory swojego pędzla, o ofiarowanie odnośnych prac na cele loteryi fantowej. Postanowiono dalej udać się do zarządów zdrojowisk krajowych i do takich pozakrajowych, w których rodacy z różnych części Polski dla kuracyi zwykle przebywają, o przyjęcie agencyi dla rozsprzedaży losów, by tym sposobem dać wszystkim możność wzięcia udziału w tem narodowem dziele. (W Marienbadzie podjął się tego obowiązku dr. Władysław Harajewicz). — Przeszło 40.000 zł. jest do pokrycia wydatków zakredytowanych przez obcych. Spodziewać się należy, że kraj dopomoże do jak najspieszniejszego spłacenia tego długu, do czego, oprócz narodowego i religijnego poczucia i nadzieja kosztownych i pięknych wygranych, któremi loterya ta bogato jest uposażoną, winna być należytą podnietą.

Żywcem spalili się w płomieniach dwaj podoficerowie trenu podczas pożaru koszar na Groblach w Krakowie, jaki tam wybuchł w sobotę w południe. Byli to wachmistrz Traurig i zugsführer Schmidt, którzy właśnie w chwili wybuchu pożaru przeprowadzali szkontrum w magazynach na strychu. Trzeci ich towarzysz, wachmistrz Bieder chcąc się ratować wyskoczył ze strychu przez okno i upadłszy na głowę, skaleczył się dość ciężko. Sześciu żołnierzy jest mocno poparzonych. Strychy we wszystkich budynkach koszarowych spaliły się. Przyczyną pożaru jest podobno to, że jakiś żołnierz rzucił w słomę niedopalony papieros.

Listy gończe rozesłały: sąd karny we Lwowie za Szulimem Lindem rozwozicielem pieczywa z Kulikowa, obwinionym o kradzież na szkodę aptekarza H. Blumenfelda, a sąd powiatowy w Dobromilu za Joslem Bergerem, rzeźnikiem, obwinionym o oszustwo.

Zabójstwo w wojsku. W Debreczynie podczas ćwiczeń honwedów, pewien huzar zastrzelił z karabinu swego kolegę. Władze wojskowe wdrożyły surowe śledztwo w celu zbadania, skąd się podczas ćwiczeń wziął w karabinie ostry nabój. Wczoraj odbył się pogrzeb zabitego huzara, przy współudziale bardzo licznie zebranej publiczności wojskowej i cywilnej. Trumnę zabitego pokrywało mnóstwo wieńców.

Morderstwo. W Szlachtowie koło Szczawnicy, włościanin Mykita Ryskalczuk zamordował swego sąsiada Jana Szlachtowskiego z zazdrości; obaj bowiem, mimo że każdy z nich liczył ponad pięćdziesiąt lat wieku, kochali się w jednej dziewce. Aresztowano Ryskalczuka, jego córkę, a także i żonę zamordowanego.

Tyfus plamisty pojawił się w Stanisławowie. Zapadli nań niedawno dwaj robotnicy, a obecnie fizyk miejski, p. Teodorowicz, zaraziwszy się go — jak przypuszczają — podczas czynności asenterunkowej. Na przedmieściu wołczynieckiem tyfus silnie się rozszerza.

Do wiadomości władz pocztowych i kolejowych. Otrzymujemy następujące pismo: Owoce, które za pośrednictwem ogłoszeń dziennikarskich z wiosną br. po kraju rozsyłaliśmy, dostawały się do rąk odbiorców w stanie takim, że konsumcya ich była w ogóle niemożliwą, mimo, iż wybór owoców i opakowanie odznaczały się wielką starannością.

Powodem psucia się, o ile zdołaliśmy się przekonać, było bezwzględne obchodzenie się służby pocztowej i kolejowej z koszami. Słusznie też publiczność narzekała, że owoce zgniłe ją dochodzą, a wielu było i takich konsumentów, którzy grozili skargą za branie ich na lep. Wynika z tąd wieloraka szkoda; w pierwszym rzędzie cierpi producent, bo traci odbiorców i zdobywa sobie miano nierzetelnego, tracą odbiorcy swój pieniądz, tracą i zakłady transportowe przez zmniejszenie się ilości wysyłek, a wreszcie traci i gospodarstwo krajowe, bo i na cóż trudzić się podnoszeniem sadownictwa krajowego, jeżeli jego produkty z mozołem otrzymane i do wiosny pielęgnowane, w ostatnich rękach ulegają zniszczeniu! Prawda, że przy szczególnych zastrzeżeniach ze strony posyłającego, zakłady transportowe zobowiązane są do delikatniejszego obchodzenia się z podobnemi przesyłkami; pociąga to jednak za sobą koszta, których znów tak tani towar, jak owoc, dziś nie wytrzymuje. Byłoby zatem rzeczą konieczną a korzystną dla wielu, aby odnośne władze poleciły swym organom nieco względniej jak dotychczas, traktować przesyłki owoców. Nawet i z innym gatunkiem przesyłek należałoby się ostrożniej obchodzić. — Sami bowiem byliśmy świadkami, jak w Słotwinie ładowane z poczty tyrmowskiej kosze z mięsem były tak energiczne do wagonów rzucane, iż cała ich zawartość w największym nieładzie wypadała. — Powinszować apetytu konsumentom. *Zarząd dóbr Zwiernik.*

Mascagni pracuje obecnie nad nową operą, której tłem ma być niemiecki dramat „Młynarz i jego dziecko". Poznał ten dramat podczas wycieczki do Cremony, gdzie wędrująca trupa dawała właśnie przedstawienia „La figlia del mugnaio". Przejęty do głębi Mascagni oddał go swoim librecistom do opracowania, sam zaś częściowo komponuje muzykę. Utrzymuje, że do żadnego dzieła nie miał tyle zapału, ile do tej opery. Niektóre jej części są już gotowe.

Zmarli. W Krynicy Alfred Schouppe, artysta-malarz, długoletni dyrektor miejskiego Tow. kredytowego w Warszawie, teść posła p. Józefa Znamirowskiego, lat 87. — W Wiedniu zmarł pułkownik Adam Sypniewski, przydzielony do ministerstwa wojny, znany z prac historycznych z ostatniej doby. Zwłoki sprowadzono do Przemyśla i tam je wczoraj pochowano. — W Podhajcach Władysław Prohaska, starszy geometra ewidencyjny lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +12 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Przenośnie. Iks wpada strapiony do Ygreka:
— Przyjacielu, musisz mnie poratować! Powiadam ci: tonę!...
— A toś dobrze trafił, bo ja właśnie siedzę — na mieliźnie...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach G. Hauptmana. We wtorek (wznowienie) „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Hektora Cremieux, muzyka Jakóba Offenbacha. We środę „Orfeusz w piekle". We czwartek „Orfeusz w piekle". W piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie", sztuka w 4 aktach z konkursu Wydziału krajowego pod godłem „Pożary".

Jeszcze tylko 5 przedstawień operetki odbędzie się przed wyjazdem do Krakowa.

Literatura i sztuka.

+ **P. Wanda Chulawska**, lwowianka, spiewaczka zaszczytnie u nas znana z sukcesów odniesionych na scenie i na estradzie koncertowej wystąpiła w ubiegłym miesiącu z wielkiem powodzeniem w Dreznie, gdzie bawi obecnie celem dalszego kształcenia się w słynnej szkole śpiewu pp. Paschalis-Souvestre. Pisma drezneńskie podnoszą z uznaniem piękny i dramatyczny głos artystki, wyrównany we wszystkich pozycyach, jej poczucie artystyczne i wysokie zrozumienie muzykalne, i rokują jej powodzenie w dalszej karyerze scenicznej.

* **Biblioteka dzieł wyborowych** przyniosła w ostatnich dwóch tomach (71 i 72) piękną pracę literacką F. Hoesicka p. t. „Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego". Następne tomy przyniosą arcydzieło literatury hiszpańskiej, Cervantesa „Don Kiszot" w sześciu tomach z illustracyami Dore'go.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 kwietnia.

(Z.). Oświadczenie, złożone w parlamencie niemieckim w kwestyi samoańskiej przez sekretarza stanu dla spraw zagranicznych v. Bülowa, oddziałało bardzo uspokajająco na giełdy niemieckie. Dodatni ten wpływ ujawnił się także na naszym targu pieniężnym i w pierwszem stadyum były obroty dosyć ożywione. Forsowane silnie przez spekulantów berlińskich podniosły się i u nas walory górnicze. Haussę tych walorów motywowano w Berlinie pogłoską, że huty szląskie i nadreńskie zamierzają podwyższyć ceny żelaza. Także akcye niektórych banków były przedmiotem znacznych transakcyi, zwłaszcza akcye kredytowe i Zakładu kredytowego ziemskiego. Mówiono bowiem, że oba te banki przeprowadzą sfinansowanie austryackich przedsiębiorstw firmy Siemens & Halske. Także renty wyszły z obrotów dzisiejszych z wyższymi kursami. Natomiast na targu walorów kolejowych wytworzył się w pierwszej chwili intensywny prąd zniżkowy i trwał aż do końca. Powodem tego była wiadomość, że kolej południowa obetnie w tym roku akcyonaryuszom dywidendę o ⅔, — bo podczas gdy w ubiegłym roku płaciła 3 franki od akcyi, w tym roku ma płacić tylko jednego franka. Wiadomość ta wywołała w sferach finansowych niemałe zdumienie, wiadomo bowiem powszechnie, że dochody kolei południowej w roku ubiegłym były ogromne i wykazują wzrost o przeszło milion złr. Atoli to zwiększenie się dochodów, które zawdzięczyć należy w zupełności ogromnemu ruchowi na austryackich liniach tej kolei, pochłonięte zostało podobno w całości przez kosztowne wkłady na liniach węgierskich tudzież przez zwiększenie się ciężaru podatkowego. Za rok ubiegły zapłaciła bowiem kolej południowa tytułem podatków o 503.000 złr. więcej niż za rok 1897. Ponieważ zaś nadto zarząd kolei musi i w bieżącym roku poczynić wiele kosztownych wkładów na rozszerzenie stacyi i inne ulepszenia, których rząd koniecznie się domaga, przeto nie ma innej rady jak zmniejszyć dywidendę.

W ministeryum finansów odbyła się dziś narada reprezentantów przemysłu cukrowniczego tudzież reprezentantów rządu nad odpowiedzią gabinetu angielskiego w kwestyi ceł retorsyjnych, nałożonych przez rząd indyjski na cukier premiowany. Jak wiadomo rząd angielski odpowiedział, że cło dodatkowe zaprowadzone w Indyach może być zniesione w tym razie, jeżeli Austro-Węgry nie będą płaciły premii eksportowych od cukru wywożonego do Indyi. Reprezentanci fabryk cukru oświadczyli się za tem, ażeby premii tych nie znoszono, gdyż takie jednostronne ich zniesienie stworzyłoby niebezpieczny prejudykat. Zdaniem fabrykantów obecne konjunktury handlowe w Indyach są tego rodzaju, iż cena cukru powinna się tam w najbliższej przyszłości podnieść tak dalece, że nawet pomimo cła dodatkowego będzie mógł cukier austryacki wytrzymać konkurencyę z miejscowym cukrem wyrabianym z trzciny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·90, węgierskie 383·25, Anglobanki 152·25, Uniony 306·50, Bankvereiny 269·—, Landerbanki 239·25, Ludwiki 210·40, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 265·—. Renta papierowa 100·90, srebrna 100·85, austryacka złota 120·10, austr. renta wal. kor. 100·70, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 97·40, dukat 5·68, 20 frankówka 9·56, marki 11·78, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 kwietnia. Do *Pol. Correspondenz* donoszą z Petersburga, że zaburzenia studenckie, pomimo ostrych zarządzeń władzy, nie ustały; wśród młodzieży wre ciągle. W ubiegły wtorek miały się odbyć na uniwersytecie petersburskim egzamina półroczne, zgłosiło się do nich około stu słuchaczy, koledzy obrzucili ich jednak na ulicy groźbami i wyzwiskami. Bramy uniwersytetu zastali studenci obsadzone ajentami policyi, a na ich czele stał baron Nolk, szczególnie przez młodzież znienawidzony, bo on to właśnie główną rolę odegrał podczas owego nieszczęsnego ataku policyi, która nahajkami studentów rozpędzała. Teraz młodzież, oburzona obecnością policyi w uniwersytecie, zaczęła się burzyć na nowo, tak, że ostatecznie tylko czterdziestu studentów przystąpiło do egzaminów. Nastąpiły też nowe aresztowania; obecnie ogółem 150 studentów siedzi w więzieniu. Równocześnie wybuchły znowu zaburzenia w innych wyższych zakładach naukowych, jako to: w instytucie cywilnych inżynierów, w korpusie leśników, w instytucie technologicznym i w instytucie górniczym imienia carowej Katarzyny. Wszędzie słuchacze oświadczyli, że nie będą składali egzaminów rocznych, dopóki nie zostaną przyjęci na nowo koledzy ich, wydaleni z powodu niepokojów. Także w zakładach naukowych żeńskich wre i kipi. Zachodzi obawa ponownych demonstracyj na wszystkich uniwersytetach rosyjskich. W Petersburgu obiegają pogłoski, że z petersburskiego uniwersytetu wydalono ogółem 400, a z moskiewskiego blisko 2400 studentów. Ta ostatnia cyfra zdaje się jednak przesadzoną. W skutek specyalnego zakazu cenzury, dzienniki rosyjskie nie informują publiczności wcale o tym ruchu studenckim.

Gorycya 16 kwietnia. Przy wczorajszem otwarciu sejmu obecni byli książę arcybiskup gorycki i wszyscy posłowie włoscy. Przedstawiciel rządowy przedstawił sejmowi nowomianowanego marszałka Pajera, który podziękował za nominacyę i wyraził ubolewanie, że posłowie słoweńscy są nieobecni. Posiedzenie zamknięto okrzykiem na cześć Cesarza.

Grac 16 kwietnia. W sejmie styryjskim poseł Orlig uzasadniał wniosek, aby wydział krajowy uzyskał u rządu usunięcie przeszkód handlowych na granicy między Styryą i Węgrami, spowodowanych postanowieniami o cle od cukru. Mówca domagał się zaprowadzenia cła dla węgierskich produktów surowych i utrzymywania dokładnej statystyki produktów i towarów importowanych z Węgier. Wniosek p. Orliga przekazano komisyi gospodarstwa krajowego.

Linc 16 kwietnia. *Linzer Tagespost* donosi, że marszałek Ebenhoch przyjęty został na audyencyi u Cesarza celem zdania sprawy z sesyi sejmowej. Cesarz miał się przytem wyrazić, że ludność Austryi górnej jest dobrze usposobiona i dałby Bóg, żeby się to nie zmieniło. Na zapytanie Ebenhocha, czy może te słowa cesarskie ogłosić, odpowiedział Cesarz: I owszem!

Rzym 16 kwietnia. Papież uczestniczył dziś we wspaniałej uroczystości św. Leona, odbytej w kościele św. Piotra. Niezmierzone tłumy ludności, wśród nich wielu Polaków, już od godziny 6 rano napływały do Bazyliki. Porządek na placu św. Piotra utrzymywały oddziały wojsk włoskich. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 10 min. 35 przed południem pochodem prałatów, biskupów i kardynałów, postępujących przed Papieżem, którego w lektyce przez wewnętrzne schody, zniesiono do kaplicy św. Sakramentu, stąd zaś siedzącego na sedyi pod baldachimem, w ornacie biskupim z tyarą na głowie, przeniesiono do głównej nawy kościoła. Owacyjne okrzyki na widok Papieża, który błogosławił obecnych, ziewały się z tonami pieśni „Tu es Petrus", przez chór papieski spiewanej. Owacye umilkły dopiero, gdy Papież usiadł na tronie, ustawionym w głębi bazyliki pośród kardynałów. Z kolei rozpoczęła się uroczysta msza św., którą celebrował kardynał Mazzelia, poczem Ojciec św. udzielił wielkiego błogosławieństwa i wśród ponownych entuzyastycznych owacyj o godz. 12 min. 25 przez kaplicę św. Sakramentu powrócił do swych prywatnych apartamentów. W uroczystości uczestniczyli na trybunach członkowie grona dyplomatycznego, patrycyat rzymski i liczni dostojnicy. Przez cały czas uroczystości panował wzorowy, niczem niezakłócony porządek. Papież wyglądał wybornie, jak przed chorobą. Na twarzy Jego widać było zadowolenie z owacyi, jakiemi go witano.

Wiedeń 16 kwietnia. *Vaterland* ogłasza odezwę katolickiego komitetu, na którego czele stoi baron Wittinghof-Szell, do rozwinięcia silnej kontr-akcyi katolickiej przeciw odstępstwu od Kościoła katolickiego, propagowanemu w Austryi. Komitet zwraca się do wszystkich katolików z prośbą, aby za pomocą zasiłków pieniężnych, nadto przez zgromadzenia i prasę działali na pożytek Kościoła katolickiego.

Berlin 16 kwietnia. Na porządku dziennym najbliższej konferencyi biskupów w Fuldzie stanie także sprawa odstępstwa religijnego w Austryi. Referentem tej sprawy ma być kardynał Kopp.

Londyn 16 kwietnia. Do biura Reutera donoszą z Waszyngtonu, że trzej członkowie komisyi samoańskiej odjadą do Apii 25 bm. Komisarze ci nie są wprawdzie upełnomocnieni do zmiany dawnego traktatu, lecz jednogłośnie przez nich uczynione propozycye zostaną prawdopodobnie przyjęte.

Berlin 16 kwietnia. Socyalistyczny *Vorwärts* podaje zaczerpniętą rzekomo z sfer rządowych wiadomość, że cesarz wogóle nie potwierdzi wyboru starszego burmistrza berlińskiego Kirschnera, lecz że z Berlina wraz z przedmieściami utworzoną będzie osobna prowincya z nadprezydentem na czele. Stosowne przedłożenie ma być oddane sejmowi pruskiemu jeszcze w ciągu bieżącej sesyi. Przypuszczają tu jednak, że cała ta wiadomość jest zmyślona.

Cetynia 16 kwietnia. Wczoraj ogłoszono urzędownie zaręczyny czarnogórskiego następcy tronu ks. Daniły z księżniczką Jutą Aleksandrą z domu Meklemburg Strelitz.

(Otrzymane dziś)

Budapeszt 17 kwietnia. Komisya finansowa Izby posłów przyjęła bez zmiany ustawę skarbową na r. 1899. Na uwagi p. Komjathy'ego co do prowadzenia spraw zagranicznych oświadczył minister skarbu Lukacs, że nie wie nic o tem, ażeby kiedykolwiek kraj bez wiedzy i współudziału rządu węgierskiego stawianym był wobec faktów już dokonanych, które sprzeciwiałyby się interesom kraju. Mówca nie zauważył nigdy, żeby urząd spraw zagranicznych krępował rząd węgierski w wykonywaniu jego praw. Co się tyczy kwestyi chińskiej, to prezes ministrów odpowie niebawem na dotyczące interpelacye. W sprawach narodowościowych nie stoi rząd obecny na odmiennem od poprzedniego stanowisku.

Berlin 17 kwietnia. Do Biura Wolfa donoszą z Londynu, że rząd angielski uznał oficyalnie, iż Niemcy samoańscy podlegają w sprawach karnych jedynie sądom niemieckim i za czyny karygodne jedynie przez te sądy ścigani być mogą. Władze angielskie otrzymały polecenie przyaresztowanego Niemca Hufnagla, na którego plantacyi wykonano zasadzkę na wojska angielskie i amerykańskie, wydać komendantowi krążownika niemieckiego „Falke". Gdyby niewinność Hufnagla nie została niewątpliwie stwierdzoną, to będzie przeciwko niemu wdrożone dochodzenie przed sądem konsularnym po przybyciu komisyi samoańskiej.

Wiedeń 17 kwietnia. Wczoraj przed południem odbyło się tutaj uroczyste poświęcenie nowowybudowanej cerkwi prawosławnej w tutejszej ambasadzie rosyjskiej. Na uroczystości byli obecnymi ambasador hr. Kapnist z żoną, członkowie ambasady, namiestnik hr. Kielmansegg, dyplomatyczni przedstawiciele Rumunii, Serbii, Belgii, Holandyi, Grecyi, pierwszy sekretarz bułgarskiej agencyi, wiceburmistrz Strobach, członkowie grecko-oryentalnych gmin i kilku dygnitarzy rosyjskich i księży. Poświęcenia dokonał archijerej warszawski, który wygłosił mowę w języku rosyjskim, dziękując w niej wszystkim, którzy albo przez datki, albo pracą umożliwili wybudowanie cerkwi. Po przemowie odprawił on nabożeństwo, na czem uroczystość zakończono.

Wiedeń 17 kwietnia. *Sonn- und Montags-Zeitung* pisze o sytuacyi, że niespodziewane opóźnienie w sprawie sformułowania narodowo-politycznych żądań Niemców austryackich, spowodowało odroczenie akcyi rządowej na czas późniejszy. Z tego powodu odroczone też być muszą układy z rządem węgierskim, aż do połowy maja, w którym to czasie narodowo-polityczny program Niemców będzie sformułowany i opublikowany. W tym czasie rozpocznie się też dalszy ciąg akcyi rządu, który w tym celu porozumie się z komitetem wykonawczym prawicy, mającym się zebrać we Wiedniu. Na razie istnieje tylko zamiar stanowczy zwołania Rady państwa, głównie w tym celu, by dokonała wyboru delegacyi. Po za tem nie ma na razie żadnego ściśle określonego programu akcyi.

Charleroi 17 kwietnia. Narodowy związek robotników górniczych postanowił w czterech kopalniach węgla w Belgii zaprzestać pracy. Strejkujący żądają podwyższenia płacy o 20 proc.

Madryt 17 kwietnia. Donoszą tu z różnych części kraju o rozruchach z powodu wyborów do kortezów. W Granadzie zamordowano jednego ajenta wyborczego.

Wiedeń 17 kwietnia. Na wczorajszym bankiecie u rosyjskiego ambasadora, z powodu uroczystości poświęcenia prawosławnej cerkwi przy ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu, wzniósł ambasador rosyjski toast na cześć cara, a następnie na cześć Cesarza Franciszka Józefa; ambasador zakończył toast trzykrotnym okrzykiem, który obecnie z entuzyazmem powtórzyli.

Londyn 17 kwietnia. *Times* donosi z Hong-Kong pod datą wczorajszą: Torpedowiec „Jame" z załogą 10 ludzi wyruszył wczoraj z Hong-Kongu do miejscowości Taipoosu, gdzie zaatakował oddział chińskich żołnierzy, złożony z 1000 ludzi. Chińczycy dali ognia, walka, która się wywiązała, trwała do popołudnia i zakończyła się tem, że Chińczycy, poniósłszy małe straty, umknęli z pola.

Paryż 17 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś zeznania Picquarta, złożone w trybunale kasacyjnym. Picquart oświadcza, że jest przekonanym, iż dokument zawierający słowa: „cette canaille de D..." został doręczonym ministerstwu w roku 1893 lub 1894tym i że ten dokument nie ma nic wspólnego ze sprawą Dreyfusa. Picquart opowiada w jaki sposób ministerstwo otrzymało znane „petit bleu" i twierdzi, że podczas jego nieobecności poczyniono w tem „petit bleu" rozmaite dopiski.

W końcu zeznaje Picquart, że on jeszcze przed kilku laty zwracał uwagę sztabu jeneralnego na szkodliwą działalność Esterhazy'ego.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. R. ks. Puzyna z Piadyk. J. ks. Puzyna z Narola. F. hr. Dunin Karwicki z Wołynia. K. hr. Scipio, Leszek Wiśniowski i J. Tołłoczko z Krakowa. F. Bartels z Budapesztu. A. Puchalski z Przemyśla. S. Wybranowski z Kimirza. Major Lobl i O. Blumen z Wiednia. L. Majewski z Stanisławowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. Lud. Horodyski i dr. W. Harajewicz z Wiednia. Rotm. G. Welchan. J. Dworzak, dr. F. Łuska i J. Zerfass z Kołomyi. M. Lewandowski z Rekliniec. S. Lewandowski z Bełzca. E. Krzysztofowiczowa z córkami z Karapczyna.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. JO. ks. Sanguszke z Gumnisk. Hr. Fredrowa z Wybranówki. Hr. K. Zamoyski z Wysocka. Hr. J. Mołodecki z Rosyi. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. B. Wolfahrt z Kurzenny. J. Gołaszewski z Toustobab. M. Wolgner z Komarówki. J. Kraftner z Gracu. Hr. Romer z Gródka. J. Olszański z Podwołoczysk. Dr. Jordan z Krakowa. J. Targe z Berlina. F. Macher z Jasła. St. Moysa z Rudnik. H. Horowitz z Mieczyszczowa. M. Burzyńska z Bursztyna.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. P. Garlicki z Brzeżan. J. Podkowicz z Horodenki. Hr. T. Łubieńscy z Wołynia. P. Lebowski z Krakowa. St. Cieński z Wodnik. J. Trabauer i J. Neuhaus z Wiednia. Nadpor. Fedrigatti z Tłumacza. P. Duczyńska z Stryja. L. Silberbauer z Paryża. Ks. Ciemniewski z Warszawy. Wł. Niedźwiecki z Wańkowic. Nadpor. Herżan z Czerniowiec. A. Cieński z Nicei. A. Raciborski z Passowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Depozyta schowkowe
(Safe Deposits.)
Za opłatą 25 do 35 złr. aw. rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancarnej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Założony w roku 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
we Lwowie ul. Karola Ludwika 1.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, monety i poleca następujące **promesy** do ciągnienia 5 maja br. na 3 pr. losy austr. zakł. II Em po złr. 2.
Główna wygrana złr. 50.000.
do ciągnienia 15 maja br. na całe losy węgierskie premiowe po złr. 5 na połówki tychże po złr. 3.
Główna wygrana złr. 120.000 a względnie połowa na 4 pr. losy węgiersk. Banku hipot. po złr. 2.
Główna wygrana złr. 50.000.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" prenumerata roczna złr. 1·70, na prowincyi złr. 1.80.

Lwów 17 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. [illegible] — do [illegible] — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po [illegible] zł. w a. 291 25 do 294 25. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 379 — do 385 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do [illegible]. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200 00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. - do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Bankn kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 de 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.20 do 98·90. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 97.20 do 97 90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 50 do 95·20.

Berlin 15 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 40·20.

Paryż 15 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·92. Mąka na miesiąc bieżący 42·95.

Frankfurt 15 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 224·10; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto —·—; laura —·—.

Wiedeń 17 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·98—9·99, na maj-czerwiec 8·72—8·73, na jesień 8·28—8·30; żyto na wiosnę 7·68—7·70, na maj-czerwiec 7·45—7·50, na jesień 6·70—6·75; kukurudza na maj-czerwiec 4·74—4·75, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00; owies na wiosnę 6·05—6·07, na maj-czerwiec 6·03—6·05, na jesień 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 12·00—12·10; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·89—8·91, na maj 8·70—8·72, na październik 8·17—8·18; żyto na kwiecień 7·20—7·30, na październik 6·47—6·48; kukurudza na maj-czerwiec 4·42—4·43; owies na kwiecień 5·73—5·75, na październik 5·43—5·45; rzepak na sierpień 11·80—11·90. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

40)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Będę nim zachwycony, jeśli tylko zechce wyprowadzić mnie z kłopotu.

— Uczynię co tylko w mojej mocy, aby ci ułatwić z nim interes, choć przykro mi bardzo, że cię oddaję w jego szpony. Zresztą na nic stanowczego się nie decyduj. Pójdziemy stamtąd do Grand-Hotelu, nieprawdaż?

— Skoro sobie tego życzysz...

— Bardzo mi na tem zależy. A teraz w drogę. Zastaniemy pewno p. Cimaise w domu. Otrzymawszy moją kartę, przyjmie nas zaraz. Szkoda jednak, żeś się nie przebrał. Twój poplamiony surdut i zmięty kapelusz nie świadczą o wypłacalności... Ha! lecz powiem mu, że przybywasz prosto z Finisteru.. a zresztą lichwiarze wiedzą dobrze, iż nie po stroju należy sądzić człowieka — zakonkludował Gouville wesoło.

Mériadec wzruszył ramionami.

Kwestya ubrania była mu najzupełniej obojętna.

Na bulwarze Saint-Germain wsiedli do dorożki. Przez pewien czas jechali w milczeniu.

— Czy wiesz, o czem myślę? — odezwał się wreszcie Mériadec.

— Zapewne o Nelly — wtrącił Gouville z figlarnym uśmiechem.

— Nie wiem doprawdy dlaczego przychodzą mi na myśl przywidzenia Stefanii. Jeśli istotnie zamordowano ojca, zbrodni tej nie dopuścił się chyba jego wierzyciel, wolałby bowiem mieć do czynienia z nim samym, aniżeli z jego nieletnimi spadkobiercami. Gdyby ojciec żył, spłaciłby dług już oddawna.

— Zresztą, według uświęconej tradycyi — żartował Gouville — nie wierzyciele mordują dłużników, lecz dzieje się wręcz przeciwnie.

— Przed owym nieszczęśliwym wypadkiem ojciec mój zamierzał widocznie uiścić się z jakiegoś długu; raz po raz jeździł do Brest i do Quimper, o ile mi się zdaje, na poszukiwanie pieniędzy.

— Widocznie ich nie dostał, skoro należytość nie została spłacona.

— Tak... zmarło się nędznie biedakowi w lesie, na rozdrożu... Mam żywo przed oczyma tę drogę, te drzewa... Króla-Dęba...

— Co powiadasz? — przerwał skwapliwie Gouville, któremu przyszła na myśl ostatnia rozmowa z szewcem — jaki dąb?

— Jest to patryarcha lasu Quélern, znany w całej okolicy pod tem przezwiskiem... U stóp właśnie owego Króla-Dębu znaleziono ojca mojego nieżywym.

Mériadec nie pojmował dlaczego odpowiedź jego zdumiała tak bardzo Gouvilla; sądząc, iż przyjaciel dziwi się tej nazwie dziwacznej, pospieszył mu ją objaśnić.

— Nie wiem — mówił — komu przyszło na myśl ochrzcić tak olbrzyma naszych lasów, to tylko mi wiadomo, że Król-Dąb liczy już przeszło trzy wieki. Znano go zawsze pod tem przezwiskiem, a sława jego rozbrzmiewa po całej Bretanii. Zbiegają się z Comaret, a nawet z Brestu, aby go oglądać. Na Jana Chrzciciela odbywa się nawet jarmark w jego cieniu. Jest to miejsce schadzek miłosnych zarówno jak i cel wędrówek turystów.

— Czy dąb ten stoi daleko od pałacu?

— O dwa kilometry najwyżej. Prawie codzień, za każdym swoim pobytem w Roscauval, ojciec chodził tam z fajką w ustach i fuzyą przewieszoną przez ramię. Kochał to drzewo, zasadzone przez jednego z naszych przodków za panowania Henryka IV (co jest stwierdzone aktem odnośnym, który mam w papierach rodzinnych), był z niego dumnym i nieraz wspominał o nim, nawet przed swymi podkomendnymi. Pewien oficer z „Hermiony“ opowiadał mi w roku zeszłym, iż dawało to nieraz młodzieży pole do żartów. Weszło niemal w przysłowie: „Duży, jak Król-Dąb“, „stary, jak Król-Dąb“. Ojciec nie gniewał się o to; przeciwnie, rad był z rozgłosu, jaki nabiera jego ukochane drzewo, nie przewidując, iż śmierć czeka go u stóp tego patryarchy.

— Dziwna fatalność! — szepnął Gouville.

Na tem przerwała się rozmowa.

Mériadec, pod wpływem przykrych wspomnień, milczał.

Jakób uważał za zbyteczne objaśniać go, dlaczego ów szczegół zrobił na nim tak silne wrażenie.

Dwaj ludzie, których szewc Biroulas podsłuchał, wspominali także o jakimś królu i o dębie.

Te dwa słowa, każde z osobna, nie miały żadnego związku, lecz w połączeniu ze sobą oznaczały olbrzymie drzewo puszczy Quélern.

Szewc opowiadał, iż nieznajomi mówili jeszcze o człowieku, który im stał na zawadzie, o pieniądzach, które im ktoś był dłużny i o dalekiej podróży.

Jednym z mówiących mógł być wierzyciel kapitana, zmarłego u stóp drzewa, które według objaśnień Mériadeca było tak dobrze znane we wszystkich portach, gdzie zatrzymywała się fregata Roscauvala.

Rozmyślania te i wnioski Gouville pozostawił jednak dla siebie. Dotychczas były to tylko domysły; nie chciał o nich wspominać Mériadecowi, przed wykryciem dowodów niezbitych.

Dlatego to pragnął zobaczyć się najprzód z p. Cimaise a następnie z p. Comorin.

Dalszą drogę aż do ulicy Rougemont przyjaciele odbyli w milczeniu.

P. Cimaise był w domu i przyjął ich natychmiast.

Zdziwił się, ujrzawszy wchodzącego z Gouvillem młodzieńca nieznanego sobie, wcale nieobiecującej powierzchowności, to też przygotowany na przyjęcie Jakóba uśmiech znikł z jego twarzy.

Gouville pospieszył przedstawić swego przyjaciela.

— Przed paru dniami — rzekł do p. Cimaise, wymieniwszy nazwisko Mériadeca — przyjąłeś mnie pan tak uprzejmie i oświadczyłeś się z tak dobremi chęciami względem potomków starożytnych rodzin, iż przyprowadzam panu klienta. Nie figuruje zapewne na pańskich regestrach, gdyż bawi w Paryżu chwilowo, lecz ma daleko większą odemnie fortunę; majątki jego, położone w Bretanii, są tak rozległe, jak dobra legendowego markiza de Carabas.

— A zatem są to posiadłości nieruchome? — zapytał lichwiarz, kręcąc głową.

— Tak, lecz nieobciążone wcale długiem hypotecznym. Przyjaciel mój gotów je zahypotekować dla zapewnienia wierzycielowi zwrotu należności.

— Jak wielkiej potrzeba sumy?

Gouville wymienił cyfrę.

Był przygotowany, iż p. Cimaise usłyszawszy ją, podskoczy na krześle, lecz lichwiarz ani drgnął.

Był to dobry znak. Korzystając z tego, Gouville dodał:

— Pałac i majątek przed paru laty, gdy p. de Roscauval odziedziczył je po śmierci ojca, zostały oszacowane na milion pięćkroć sto tysięcy franków.

— A na pół roku przed śmiercią — wtrącił Mériadec — ojciec mój nie chciał sprzedać za siedmkroć sto tysięcy franków lasu Quélern nie włączonego w szacunek dóbr.

— Fortuna ta jest jeszcze niepodzieloną pomiędzy moim przyjacielem i siostrą jego nieletnią — dodał Gouville — lecz po przeprowadzeniu działu, na jego część przypadnie z górą milion franków. Może więc zaciągnąć pożyczkę do wysokości połowy tej sumy bez narażenia wierzyciela na straty.

— Zapewne — rzekł p. Cimaise — to też nie wątpię, iż p. de Roscauval znajdzie w swoich okolicach kapitalistę, gotowego służyć mu tak znaczną pożyczką.

— W Finisterze kapitalistów jest nie wielu, a przyjacielowi mojemu bardzo pilno. Dlatego to poradziłem mu, aby się zwrócił do pana.

— Dziękuję za zaufanie i miło mi będzie wyświadczyć panu tę przysługę... jeśli wszelako sprawa nie wychodzi po za zakres moich zwykłych operacyj.

— Wszak przed kilku dniami sam ofiarowałeś mi się pan z pożyczką, choć, jeśli pańskie informacye są dokładne, musisz zapewne wiedzieć, iż pozostaje mi zaledwie dwa domy w Paryżu i ferma w Normandyi.

— Tak, lecz wiem dokładnie, co one są warte, podczas, gdy nieruchomości położone w Finisterze... musiałbym wpierw obejrzeć i sam oszacować.

— Możesz pan zasięgnąć informacyj na miejscu. Wycieczka taka zajęłaby najwyżej cztery dni czasu.

— Wolę gwarancyę w Paryżu.

— Czy moja byłaby dostateczną?

— Jakto! pan byś chciał....

— Żyrować weksle, któreby przyjaciel mój wystawił panu? Ależ naturalnie!

— Nie, ja tego nie przyjmę — zawołał Mériadec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka we Lwów Hotel George.